Nr. 89. Kraków, Niedziela 17 Kwietnia 1892. Rocznik XI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — ct.

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle: E. Smidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach.J. Bajera przy ul. Grodzkiej.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., zakażdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do „*Nowej Reformy*“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym.

Kraków, 16 kwietnia.

Czy nasze miasta prowincyonalne upadły już pod względem politycznym tak nisko — że przy wyborach można o nich bez nich rozstrzygać? Czy nie mają już własnej woli tak dalece, że zanim jeszcze komitet przedwyborczy miejski się ukonstytuował, już się miastu z góry kandydata narzuca? I czy nie znajdzie się w tych miastach nikt, ktoby przeciw temu opiekuństwu założył protest nie słowem, lecz czynem?

Pytania te nasuwają się same — na wiadomość o tem, co się dzieje z wyborem posła ze Stanisławowa i Tyśmienicy w miejsce dra Bilińskiego.

Kiedy p. prezydent kolei skarbowych złożył mandat poselski z tego okręgu wyborczego — w tejże chwili już był dla miast tych naznaczony kandydat. Aż czterech ministrów zaleciło wyborcom kandydaturę bar. Jakóba Romaszkana! Zaopatrzony takiemi rekomendacyami kandydat czuje się pewnym zwycięstwa w mieście, które niegdyś zawsze niezależnych wybierało posłów.

Ale nie na tem koniec. Inni opiekunowie miasta z inną znowu występują kandydaturą. Nie chcą oni bar. Romaszkana — i mają racyę. Ale jako lekarstwo przeciw tej z Wiednia narzuconej kandydaturze wymyślili inną, — chcąc leczyć klinem, narzucanie podobnem narzucaniem, polecają kandydaturę ultrakonserwatywnego zwolennika „*doświadczeń i rozmyślań*“, — dra Milewskiego. I naturalnie znalazły się zaraz organa dziennikarskie, które tę kandydaturę gorąco poparły — zanim jeszcze ktokolwiek miał sposobność wysłuchania politycznego wyznania wiary kandydata, zanim najbardziej bezpośrednio interesowani wyborcy stanisławowscy i tyśmieniccy mogli choćby tylko w najogólniejszej formie wyrzec, jakiej barwy politycznej posła mieć pragną.

Dodać jeszcze należy — że termin wyborów oznaczono zbyt bliski, skutkiem czego — zważywszy zwłaszcza porę świąteczną — nie ma nawet czasu dostatecznego do rozwinięcia akcyi wyborczej, odpowiedniej znaczeniu tego wyboru odpowiedniej.

Tak to wszystko wygląda, jak gdyby bezmyślność wyborów miała być z góry protegowaną, jak gdyby komuś na niej zależało. Jeszcze wyborcy nie mają czasu rozpatrzeć się w położeniu, porozumieć się między sobą, zgodzić się na jakiś polityczny przy wyborze kierunek — a już jawią się kandydaci z „wysokiemi“ poleceniami w kieszeni, już po cichu werbuje się dla nich zwolenników, już się wyborcom każe stawać do urny i głosować — na komendę. To zaprawdę żarty z wyborów, z wyborców, z konstytucyjnego życia.

I pytamy — skąd ta opieka pp. ministrów nad miastem i jego wyborcami? Kto ma posłów wybierać, ministrowie — czy ludność? W czem to wysokie polityczne znaczennie p. Romaszkana, że aż czterech ministrów go popiera? Dotychczas nie słyszeliśmy o tem, ażeby ten mąż polityczny dla jakiegokolwiek ministra lub ministerstwa był albo potężnym filarem, albo groźnym przeciwnikiem. Nie słyszeliśmy też, żeby był on w Kole polskiem taką siłą dodatnią do pracy zawodowej albo do wytrawnego politycznego działania, żeby wybór jego był tak bardzo pożądanym. Ale wiemy, że ani na poselstwie ani na horodeńskiem burmistrzowstwie utrzymać się nie umiał, że ani na jednem, ani na drugiem stanowisku nie pozostawił po sobie wspomnień takich, któreby kogokolwiek w kraju skłaniać mogły do usilnego starania się o powrót jego na te stanowiska. Ale dla pp. ministrów jest to oczywiście rzeczą obojętną, co kraj myśli. Dają oni kandydatowi polecenie, które dla wielu zależnych jest rozkazem — i narzucają miastu kandydata, o którym z pewnością nikomu się dotąd nie śniło.

A p. Milewski? W czem jego tytuł do sięgania po wieniec obywatelskiego zaufania? „Za wcześnie kwiatku — za wcześnie!“ Mandat poselski to wielki obowiązek — ale wielki zaszczyt. Brzemię takiego ciężkiego obowiązku należy się składać tylko na wypróbowane barki — zaszczytem takim tylko rzeczywistą zasługę wieńczyć można. Czy się kto zgadzał z kierunkiem politycznym dra Bilińskiego, czy nie — to mu każdy przyznać musi, że kiedy w roku 1883 sięgnął po mandat miasta Stanisławowa, miał ze sobą nietylko kilka poważnych dzieł naukowych, ale miał także pewną w pracach obywatelskich przeszłość, jako członek komitetu Towarzystwa gospodarskiego i jako w ważnych sprawach wypróbowany referent i delegat i t. d. Dr. Milewski w życiu publicznem poznać się nie dał, prócz hałaśliwego nieraz manifestowania się jako zwolennik koteryi, która z długoletnich swych *doświadczeń* i z niezbyt zresztą gruntownych *rozmyślań* niczego się dotąd nie nauczyła. Fakt, że dr. Milewski na walutowej konferencyi wystąpił zręcznie i wymownie — nie dowodzi jeszcze niczego. Koło polskie nie jest fachową ankietą dla waluty — ono jest polityczną reprezentacyą kraju. Fachowe wiadomości są potrzebne — ale przedewszystkiem konieczne są zdolności polityczne i wypróbowany w życiu polityczny charakter. Pod tym względem dr. Milewski dotąd niczem jeszcze poznać się nie dał. Na zaufanie rodaków zasłużyć i zapracować trzeba — a na to dr. Milewski dotąd nie miał jeszcze sposobności.

Niektóre dzienniki doniosły, że lwowski komitet centralny przedwyborczy kandydaturę dra Milewskiego zaleca. Nie chcemy temu wierzyć. Komitet centralny trzymać się ma regulaminu wyborczego — a ten regulamin w sprawie wyborów z miast pierwszy głos daje miejskim komitetom przedwyborczym. Póki ich nie wysłuchano — komitet centralny kandydata narzucać nie może.

Wyborcy stanisławowscy i tyśmieniccy mają obecnie jasno wskazaną drogę. Obowiązkiem ich postawić kandydata samodzielnie, niezależnie od wpływów czy to ministeryalnych, czy komitetowych, udowodnić, że nie są małoletnimi i że opieki nie potrzebują. Postąpić powinni, jak wszędzie postępują ciała wyborcze, do życia politycznego dojrzałe. Zdecydować naprzód, jakiej barwy politycznej posła mieć pragną, a następnie takiego przyjąć kandydata, ktory temu odpowie.

A choćby tylko mniejszość miała pójść tą drogą — ta mniejszość stanie się zarodkiem siły na przyszłość. Czas już wielki, żeby w miastach żywioły lepsze oknęły się z apatyi, wystąpiły stanowczo przeciw bezmyślności wyborczej, zwalczały demoralizacyę i czynnie zaprotestowały przeciwko narzucaniu miastom kandydatów nieznanych, niczem jeszcze niezasłużonych, reprezentujących nieraz przekonania, wręcz niezgodne z politycznym kierunkiem wyborców. Tylko takie postępowanie godne a świadczące o politycznej dojrzałości, może miasta podźwignąć z politycznego poniżenia, w które coraz bardziej popadają. Nie dalej jak w świeżo minionej sesyi sejmowej, najskromniejsze żądanie powiększenia liczby posłów z miast o trzech tylko, spotkało się z szorstką odmową rządu i z brakiem kompletu w Izbie. Na to lekceważenie miast i ich stanowiska w kraju niech miasta dadzą jedynie godną odpowiedź: silnem zastrzeżeniem swej politycznej samodzielności, czynnemi dowodami, iż są politycznie dojrzałe. Wybór stanisławowski mógłby i powinienby stać się pomyślnym ku temu zwrotem.

W chwili, gdy artykuł niniejszy oddawaliśmy pod prasę, — otrzymaliśmy korespondencyę ze Stanisławowa, którą zamieszczamy w rubryce „Ostatnie wiadomości“. (*Przypisek redakcyi.*)

Korespondencya „Nowej Reformy“

Wiedeń, 15 kwietnia.

(§.) Czterodniowe rokowania obu dwóch ministrów skarbu w sprawie regulacyi waluty będą dziś zakończone a względnie przerwane. Dr Wekerle z swoim sekretarzem stanu opuszcza dziś Wiedeń, udając się z powrotem do Budapesztu z tem, iż 22 bm. ma znowu zjechać się z dr. Steinbachem w celu ukończenia obrad nad szczegółami ustaw walutowych i rokowań z bankiem austro-węgierskim. Wynik obrad ministeryalnych jest w ogóle bardzo ważny, ponieważ przyszło pomiędzy nimi do zupełnego porozumienia w najważniejszych rzeczach, mianowicie co do „relacyi“ sposobu przeprowadzenia zmiany waluty, rozdziału bieżącego długu państwowego pomiędzy obiedwie połowy monarchii i co do stanowiska wobec banku austro-węgierskiego.

Uchwalono zatem wnieść na razie cztery jednakowo brzmiące „projekty ustaw walutowych“, mianowicie: ustawę monetarną, ustawę walutową, ustawę o rozdziale długu państwowego i wreszcie konwencyę monetarną. Układ z bankiem austro-węgierskim prócz zmiany artykułu 87 odroczono na później ponieważ zarząd wymienionego banku stawia rządom bardzo trudne warunki, opierając się na swoim przywileju. Ustawa o pożyczce i konwersyi rent będą traktowane osobno, ponieważ są to sprawy wewnętrzne Austryi i Węgier. Projekty wymienionych powyżej ustaw będą w krótkim czasie ostatecznie zredagowane tak, iż na początku maja a może nawet już z końcem kwietnia będą obudwu parlamentom przedłożone. Najważniejszą uchwałą konferencyi ministeryalnej jest ustanowienie tak zwanej „relacyi“ tj. wartości nowej jednostki monetarnej w stosunku do 10 funtów szterlingów. „Relacya“ wyraża stosunek ten, przyjmując za podstawę kurs 119·05 zł., co znaczy wartość 10 fnt. szt., jako równą wartości 119 guldenów obecnych papierowych i 5 centów tak, iż gulden w złocie nowej austro-węgierskiej waluty po przeliczeniu na franki odpowiadałby 2 frankom i 10 centymom.

Ponieważ jednak nowa austro-węgierska waluta zmienia jednostkę monetarną usuwając guldena, a zaprowadzając na jego miejsce koronę z stu groszami względnie szelągami (*Heller*), przeto przyszła jednostka monetarna nowej waluty „korona“, równa obecnemu półguldenowi papierowemu odpowiadać będzie wartości jednego franka 5 centymów, nowa moneta dwudziestokoronowa 21 franków lub 17 markom tak, iż wedle tej relacyi stary austryacki gulden w srebrze (papierowy) mieć będzie wartość 168 groszy nowej austro-węgierskiej waluty w złocie, albo, mówiąc zrozumialej, 84 krajcarów nowej austro węgierskiej waluty. Ze względu, iż za podstawę obliczenia przyjęto wysoki kurs (119·05) i wedle tego ustanowiono „relacyę“, będziemy mieć „lekki“ gulden tak, jak sobie tego życzyli Węgrzy.

Steinbach był pierwotnie za większą wartością guldena, to jest za przyjęciem niższego *ażia* na podstawie przeciętnego obliczenia od czasu zaprzestania prywatnego bicia monet srebrnych to jest w okresie od roku 1879 do 1891, a wedle tego byłaby wartość obecnego guldena papierowego nieco większą, mniej więcej o dwa krajcary.

W ciągu rokowań zwyciężył węgierski minister skarbu i tym sposobem stracił stary gulden dwa centy na wartości. „Lżejszy“ gulden atoli leży w interesie państwa, którego długi zmniejszają się tym sposobem o więcej aniżeli dwa procent, a tracą na tem oczywiście wszyscy kapitaliści, czy to gotówkę, czy papiery wartościowe posiadający, zyskuje zaś nadto wywóz handlowy za granicę, a o to właśnie Węgrom chodziło.

Z walki o szkołę na Śląsku.

Sejm nasz krajowy uchwalił na posiedzeniu dnia 8 kwietnia b. r. dla Towarzystwa „*Macierzy szkolnej*“ na Śląsku subwencyę w kwocie 500 złr. Towarzystwo wzmiankowane, o którem niejednokrotnie pisaliśmy w naszym dzienniku, ma w pierwszym rzędzie na celu: założenie polskiego gimnazyum i seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie. Udzielenie subwencyi dla „*Macierzy szkolnej*“ przez Sejm nasz krajowy witamy z pełnem uznaniem, — gdyż jest ono niejako głosem protestu przeciwko wynaradawiającej polityce Niemców śląskich, jest równocześnie zadokumentowaniem, że dla Sejmu naszego sprawa polska nie kończy się u słupów granicznych kraju. Uchwała więc odnośna Sejmu Galicyi ma znaczenie o wiele donioślejsze, niżby wyrazem tego być mogła kwota 500 złr., udzielona „*Macierzy*“ śląskiej.

Atoli podczas gdy w Sejmie naszym wniosek komisyi budżetowej co do udzielenia tej subwencyi przyjęty został bez dyskusyi, — to w sejmie śląskim nad petycyą „*Macierzy*“ o subwencyę rozwinęła się ożywiona rozprawa, zakończona odrzuceniem prośby Towarzystwa. Sprawozdawca komisyjny, ks. poseł Świeży, przewidując najwidoczniej, iż sejm śląski na udzielenie subwencyi się nie zgodzi, postawił w pełnej Izbie wniosek następujący:

„Wysoki sejm zastrzega sobie prawo prośbę tę załatwić, jeżeli „*Macierz szkolna*“ zrobi mu pewne konkretne propozycye.“

Natomiast pos. dr. Michejda wystąpił z wnioskiem, aby sejm już na rok 1892, dla zaznaczenia swej intencyi, udzielił „*Macierzy*“ przynajmniej subwencyę w kwocie 30 (!) złr. Przy tej sposobności wypowiedział pos. dr. Michejda następującą uwagi godną mowę:

„Mości panowie! Z zadowoleniem, ba z radością witalibyśmy wniosek w tej sprawie przedstawiony Wysokiej Izbie, gdybyśmy byli pewni, że intencya, która spowodowała komisyę do wniosku odraczającego, nie jest inna, jak tylko ta: czekajcie trochę panowie, zbierajcie dalej pieniądze na waszą „Macierz szkolną“, a skoro będziecie mieli większe fundusze i skoro zechcecie przystąpić do założenia polskiego gimnazyum, kraj sowitą będzie wam nieść pomoc.

„Niestety z doświadczeń, któreśmy dotychczas zrobili w tej Wysokiej Izbie, i z tego, co w sprawie szkół naszych powiedziano nam tutaj dopiero wczoraj, nie możemy nabyć takiej otuchy.

Odwet.

NOWELA.

12

(Ciąg dalszy).

Tego dnia i mnie już zabrakło chęci do rozmowy. Uczucie zadowolenia, szczęścia, jakiego nie często w życiu się doznaje, napełniło całą moją duszę. Błogosławiłem chwilę, kiedy pojmani na Sybirze z towarzyszem ucieczki, powzięliśmy awanturniczą myśl zmuszenia rządu od odwiezienia nas na własny swój koszt do kraju. Zeznaliśmy bowiem, że mając zamiar po powstaniu umknąć do Turcyi, nie mogliśmy się przedrzeć przez granicę i zmuszeni byliśmy tułać się po Rosyi i nareszcie na Sybir się udać. Podaliśmy nazwiska dwóch w boju poległych powstańców z Grodzieńskiego za nasze i byliśmy prawie pewni, że podstęp się uda, wiedzieliśmy bowiem, że to są nazwiska sierot, nie posiadających rodziny i że o fałszu nas przekonać nie będzie tak łatwo. Naze fotografie zresztą zostały niby poznane przez kilku wygnańców na Syberyi, jako fotografie owych poległych, wiedzieli bowiem o naszym zamiarze. Gubernator, w którego gubernii nas przytrzymano, musiał nas więc wysłać z powrotem do kraju dla dalszego sprawdzenia naszych zeznań i oddania nas pod sąd za udział w powstaniu. To przestępstwo pociągało zaś za sobą tylko karę wygnania na mieszkanie lub osiedlenie w Syberyi, my zaś uciekliśmy z katorgi. —

Pod wieczór dopiero wróciła do swej celi denuncyantka owa i natychmiast do okna poskoczyła.

— Drugi, drugi! — wołała z rzetelną radością w głosie.

Odezwał się słaby, drżący głos starca.

— Bądź teraz spokojny! — mówiła dalej w tymże tonie, — odwołałam wszystko!... całą prawdę powiedziałam... nic się wam teraz nie stanie.

— Daj to Boże!

W smętnym głosie starca można było odczuć powątpiewanie.

— Jak Pana Boga kocham, że tak!.. Siemionow sam to powiedział. Własnoręcznie spisał protokół i zaniósł go natychmiast do Kaufmanna.. Bądź spokojny... Siemionow poczciwy człowiek...

— Niech ci Bóg przebaczy i nagrodzi!

— A wytrwaj tylko! — dorzuciłem z mego okna.

— Wytrwam, wytrwam, choćby nie wiem co miało się stać ze mną. Tak mi dopomóż panie Boże i Matko Boska Ostrobramska!...

Nikt pewnie nademnie szczęśliwszej nocy w więzieniu wtedy nie przepędził.

Szczegółów potwornej tej sprawy dopiero w kilka miesięcy później się dowiedziałem, sąsiada mego bowiem nazajutrz do innej przeniesiono celi i mnie niebawem wzięto do innej części więzienia.

W lutym 1866 r. znalazłem się znowu na owem podwórku. Tym razem dzieliłem celę z Bronisławem Swidzińskim. Kiedy biedny starzec dowiedział się, kto ja, nie posiadał się z radości. Uściskał mnie ze łzami w oczach i gorąco za nawrócenie swej oskarżycielki dziękował. Tum się dopiero dowiedział, że nietylko ją, lecz i Kapuścińskiego moje opowiadanie o życiu w Syberyi pobudziło do cofnięcia oskarżeń. Szczęśliwy traf chciał, że siedząc wtedy na tem samem piętrze, co ja, choć daleko dalej, i on słyszał moją opowieść i skutek, jaki wywarła na kobietę; wszedł w siebie i nawrócił się... Tu także doszła mnie ta robótka, którą panowie macie przed sobą. Przyniósł mi ją posługacz w upominku od pewnego więźnia ze sprawy Kapuścińskiego. „Naszemu zbawcy“ dziś jeszcze, tu u spodu, drobnym makiem napisane możecie przeczytać...

Tak kobieta, jak Kapuściński, wytrwali w swojem nawróceniu, mimo wszelkich zabiegów Łosiewa. Śledztwo od kilku miesięcy było ukończone. Oskarżonych nie oddano pod sąd, nikogo wszakże z nich nie wypuszczono, choć im to ciągle obiecywano. Co się stało z oskarżycielami, nie wiedzieliśmy wtedy.

W początkach, czy w drugiej połowie miesiąca maja 1866 opuściłem „Bosaczki“ dla „Maryawitek“, więzienia przeznaczonego dla wyprawianych na Sybir politycznych przestępców. Mimochodem dodam, że gospodynią tam była wdowa po poecie Kondratowiczu, — „gospodynią“ dlatego, że od roku czy dłużej nawet już w tem więzieniu przebywała. Skazaną była na wygnanie na Sybir, lecz dla rzekomej choroby, a raczej dla względów, jakie sobie nawet u Moskali pozyskać umiała, nie wyprawiano jej z Wilna. Przez jej to ręce szły zapomogi, których poczciwi Litwini udzielali wysyłanym na Sybir wygnańcom. Rączka tej pani, wtedy jeszcze w kwiecie wieku będącej, była dla mnie tak szczęśliwą, że otrzymanym z niej kilkunastu rublom zawdzięczam, iż mogę teraz z wami rozmawiać. Kupiłem sobie bowiem za nie w Moskwie paszport, za którym jak najbezpieczniej potem z Sybiru wróciłem.

U Maryawitek zetknąłem się z wilejską denuncyantką i z Kapuścińskim. Oboje, jako podpalacze osądzeni zostali na sześć lat katorżnych robót w minach nerczyńskich. Była to kara za ich nawrócenie się... Zakuty w kajdany, odbywałem z nimi podróż koleją aż do Petersburga. Dla wstrętu, jaki we mnie wzbudzał, nie mogłem się odważyć rozmawiać z Kapuścińskim. Kobietę jednak wziąłem na konfesatę. Od niej to dowiedziałem się szczegółów o postępkach z nią wilejskiego *isprawnika*, ktory, zbyteczna nadmieniać, nie został bynajmniej pociągnięty do odpowiedzialności.. Dziś, kiedy sobie te rzeczy przypominam, samemu się w nie wierzyć nie chce. Wydają się, jak uciążliwa jakaś senna mara...

Resztę więźniów zostawiłem u Bosaczek, i nie mogłem się później dowiedzieć, co się z nimi stało... — —

Nastało chwilowe milczenie, podczas którego „Grześ“ z załzawionem okiem przyglądał się onemu napisowi na robótce z chleba. Czy poznawał rękę, która go nakreśliła?...

— Ja mogę w części zaspokoić pańską ciekawość — rzekł potem z westchnieniem. — Mój przyjaciel mi to nieraz opowiadał. Kilku tylko wypuszczono na wolność, między nimi i jego ojca. Resztę wysłano w administracyjnej drodze w głąb Rossyi, nie podając nawet przyczyn. Wszyscy razem musieli ponosić koszta śledztwa, utrzymania w więzieniu itd. itd. Skrupiło się oczywiście na tych, co mieli coś, a tych było nie wielu ... Mienie ojca mego przyjaciela, leżące w Mińszczyźnie, podupadło było znacznie podczas jego długiego więzienia. Nie było komu doglądać. Suma, którą trzeba było spłacić po wypuszczeniu na wolność, zadała mu cios śmiertelny. Wysprzedał się i przeniósł z rodziną w inne strony Litwy.... Fałszywe jednak oskarżenie o tak ohydną zbrodnię i tegoż skutki, straszne dla całej rodziny, wstrzęsły umysł biedaka do głębi. Powoli wpadł w stan blizki obłąkania, i o niczem innem nie mówił, jak o hańbie, ciężącej na całym rodzie, jakoby z powodu tego oskarżenia....

— Okropna! — zawołałem....

— Tak panie... okropna... lecz ja znam rzecz jeszcze smutniejszą... — mówił z ożywieniem powstawszy — a nią jest to, że Polacy, doświadczywszy od rządu takich prześladowań, trzymają się z dala dziś od rewolucyonistów rossyjskich, i niemal odstępcami zowią tych ze swoich rodaków, co biorą udział w ruchu....

Chciałem odpowiedzieć.

— Pozwól pan... jeszczem nie skończył.... Mój przyjaciel na przykład, patrzył od dzieciństwa prawie na te prześladowania, cierpiał z powodu nich przez cały ciąg swej młodości, patrzył na ruinę rodzinnego mienia, na śmierć matki ze zgryzoty, na smutną ojca chorobę, na coraz zwiększającą się nędzę sióstr i braci.... Co przez tyle lat spoglądania na te ciosy i cierpienia w czułem sercu nakipieć musiało, łatwo pojąć. Trudno mu było nie upatrzyć przyczyny tego wszystkiego w rządzie najezdniczym.... Nienawiść też do tego rządu, uosobionego, jak pan wiesz, w jednym człowieku, stała się, że tak powiem, drugą jego naturą, potrzebą jego jestestwa, której zadosyćuczynić wypadało koniecznie... Gdybyście wy, panowie Polacy, pracowali obecnie nad tem, aby znowu wyruszyć do lasu, on by z wami z pewnością stał w pierwszym szeregu. Lecz wy nic nie robicie... Możnaż mu brać za złe, odstępcą go nazywać, znęcać się, że aż z swoją narodowością ukrywać się musi, a wszystko za to, iż chcąc odemścić się za swoje i swej rodziny okrutne cierpienia, z nami dla sprawy swobody Rossyi pracuje, która jeżeli ją zdobędziemy, pośrednio i wam wolność przynieść musi?... Jak pan sądzisz? czy to nie jest co najmniej już.. nierozsądne....

— W tym szczególnym wypadku, tak; lecz przypatrzmy się tej rzeczy z ogólnego stanowiska.... — odparłem.

— Słucham pana bardzo ciekawie....

(Dok. nast.).

Wielce szanowny poseł baron Sedlnicki powiedział nam: „uczcie się po niemiecku“, polskich szkół wam niepotrzeba. Zaś szanowny p. dr. Müller na życzenia nasze, odnoszące się do polskiego seminaryum, odpowiedział: „my wam nie będziemy wychowywać nauczycieli, którzyby popierali wasze cele.

„Wysoka Izbo! W pewnym kierunku schodzą się nasze zdania. I my powiadamy: dobrze jest nauczyć się po niemiecku, ale nauka ta nie należy do szkoły ludowej. W tym względzie zdania nasze i wasze są prawie zgodne, bo godzimy się na naukę języka niemieckiego, ale różnimy się tylko w czasie i miejscu udzielania tej nauki, o których to rzeczach rozstrzygać powinni pedagogowie.

„Zasadnicza jednak zachodzi między nami różnica co do celów i skutków nauki języka niemieckiego. Myśl przewodnia szanownego posła Sedlnickiego jest: „uczcie się po niemiecku bo to obojętną jest rzeczą, czyście Polakami, czy Niemcami, a z niemczyzną będzie wam lepiej.“ Myślą przewodnią zaś dra Müllera nic innego nie jest, jak tylko: „uczcie się po niemiecku, abyście się stali Niemcami i pomnażali szeregi Niemców.„ My zaś, moi panowie; nie gardzimy nauką języka niemieckiego, ale chcemy pozostać Polakami. W tem, moi panowie, zasadnicza między nami zachodzi różnica. Nasze zapatrywanie w tej sprawie streszcza się bowiem w następujących uwagach. Opatrzność każdemu choćby najsłabszemu i najbiedniejszemu, wytknęła pewien cel, że tak powiem, pewne zadanie historyczne. Każdy dobry i wierny syn swej ojczyzny starać się powinien, by naród owo zadanie, przez Boga mu naznaczone, spełnił, by zajmował między narodami miejsce dla niego przeznaczone. Cechą zaś dzisiaj prawie jedyną narodowości jest bez wątpienia język narodowy. Naród, który utracił język narodowy, przestał istnieć. Nie można być Niemcem, nie umiejąc po niemiecku, nie można być Polakiem, nie umiejąc po polsku. (*Brawo, brawo*).

„Otóż, Mości panowie; i my chcemy spełnić zadanie narodowi naszemu wytknięte, chcemy zostać Polakami, a dlatego musimy się wszelkiemi środkami starać o to, aby nasze dzieci uczyły się po polsku, dlatego musimy się starać o szkoły polskie, o gimnazyum polskie.

„Dla was, Mości panowie, kwestya ta jest kwestyą żywotną, albowiem smutne przeżyliśmy dzieje i przykre zrobiliśmy doświadczenia. Siedm wieków minęło, jak odłączeni zostaliśmy od wspólnej macierzy, szlachta nasza polska na Śląsku zgermanizowała się i wymarła. Miasta nasze zgermanizowane. Inteligencyi nie prawie mamy wcale, bo szkoły wasze przerabiają naszych chłopców na Niemców. Pozostał lud, wiejski nasz lud, z którego to ludu odbudować nam trzeba całe społeczeństwo, chcemy li żyć i spełnić zadanie przekazane nam od Boga. Sądzę, panowie, jestem tego pewny, że nie chcecie naszej zguby, że owszem chcecie, abyśmy dzierżyli tę świętą ziemię, krwią i potem ojców zalana. (*Brawo brawo!*)

„A jeżeli nie chcecie naszej zguby, proszę was, proszę was usilnie, zmieńcie postępowanie wasze wobec nas, zmieńcie wasze postępowanie w sprawach szkolnych, a okażecie to w ten sposób, że głosować będziecie za wnioskiem komisyi szkolnej i za moim wnioskiem dodatkowym tej treści, że „Wysoki Sejm „*Macierzy szkolnej*“ na rok 1892 udzieli subwencyę w kwocie 30 złr.“

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierali głos posłowie niemieccy: dr. Haase, dr. Müller i dr. Michejda, — po czem przy głosowaniu przyjęto wniosek komisyi.

Jak z tego widzimy, na poparcie sejmu śląskiego „*Macierz szkolna*“ nie wiele liczyć może — Towarzystwo więc myśleć powinno samo o sobie i dokładać starań, aby drogą uczciwej, lecz energicznej propagandy zyskać czem prędzej fundusze na otworzenie dwóch najważniejszych szkół polskich w Cieszynie.

Przegląd polityczny.

Kraków, 16 kwietnia.

Do tej chwili nie poruszaliśmy sprawy wyborów stanisławowskich. — czekając, aż sytuacya nieco się rozjaśni. Nasi pseudo-konserwatyści uderzyli tym razem w wyborców miejskich, całą forsą, aby im nie dać odetchnąć. Nie dość, że postarali się o to, aby termin wyboru posła z okręgu Stanisławów-Tyśmienica ile możności przyspieszyć ale czemprędzej rzucili kandydaturę p. Romaszkana. Usłużna prasa, która w pierwszej chwili jawnie lub wstydliwie popierała kandydaturę p. Milewskiego, rzuciła się teraz na p. Romaszkana, chcąc dać tem dowód swej odwagi cywilnej i tak zwanej „niezależności“. Tymczasem prasa ta z całą samowiedzą zwalczała kandydaturę p. Romaszkana jedynie w tym celu, aby wygładzić tem samem p. Milewskiemu drogę do mandatu poselskiego. I wszystko to z takim odbywało się gorączkowym pośpiechem, jak gdyby już za dwa lub trzy dni miały być wybory.

Do wyborów jednak mamy przeszło dwa tygodnie czasu, — to wystarczyć powinno obywatelom-wyborcom, aby ochłonęli z wrażeń i wzięli pod rozwagę kandydaturę, którab y odpowiadała ich godności.

Jak się na tę kwestyę zapatrujemy w ogóle i jakie miastom naszym godziłoby się tutaj pod względem zasadniczym zająć stanowisko, — zaznaczamy w dzisiejszym artykule wstępnym; zaś korespondencya nasza ze Stanisławowa, która w ostatniej chwili nas doszła, (zobacz „*Ostatnie wiadomości*“) przynosi nam pocieszającą wiadomość, że wyborcy stanisławowscy stawiają kandydaturę p. Zatheya, miejscowego notaryusza, człowieka znanego z rzetelności w traktowaniu spraw publicznych, człowieka, który w autonomicznem życiu zaszczytny brał udział, a jako szczery zwolennik zasad demokratycznych dzielnym będzie i niezależnym posłem.

Kandydaturę p. Zatheya wezmą też, jak się spodziewamy, wyborcy miast Stanisławowa i Tyśmienicy pod swą rozwagę i nie dopuszczą do tego, aby mandaty miejskie zdobywali zwolennicy stronnictwa, które wobec interesów miejskich wrogie zajmuje stanowisko.

Z Austro Węgier.

Rada państwa zbiera się 26 b. m., a prezydyum Izby poselskiej rozesłało porządek dzienny pierwszego posiedzenia. Sprawozdanie komisyi budżetowej o przedłożeniu rządowem w sprawie wiedeńskich budowli komunikacyjnych dotychczas nie zostało złożonem. Mimo to zamieszczono je na porządku dziennym, jako punkt ostatni. Na pierwszem posiedzeniu 26 b. m ma się odbyć pierwsze czytanie projektu rządowego o reformie podatku dochodowego. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że 26 b. m. ma się odbyć posiedzenie Koła polskiego, celem określenia stanowiska, jakie Koło ma zająć wobec powyższego przedłożenia rządowego. Oprócz tych spraw na porządku dziennym Izby poselskiej znajduje się sprawozdanie o wniosku p. Pinińskiego w sprawie powiatowych inspektorów szkolnych w Galicyi. oraz wnioski komisyi weryfikacyjnej co do wyborów posłów Płażka i Wł. hr. Koziebrodzkiego. Nie ulega prawie żadnej wątpliwości, że Rada państwa już w tej sesyi obradować będzie nad przedłożeniami rządowemi w sprawie regulacyi waluty.

Według wiadomości jakie przynoszą dzienniki o rezultatach ostatniej konferencyi ministrów skarbu, nowa moneta otrzyma natychmiast kurs przymusowy. Przez jakiś czas nie będzie ona mieć znaczenia monety wyłącznie obowiązującej. Dotychczasowa moneta pozostanie tak długo w obiegu, dopóki urzędy mennicze nie wybiją dostatecznej ilości nowej monety. W czasie tym można będzie zawierać akta prawne i prowadzić księgi kupieckie tak w dotychczasowej jak i w nowej walucie, a zobowiązania wypełniać będzie można tak w dawnej jak i nowej monecie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nowa moneta puszczoną będzie w obieg 1 stycznia 1893. Obok pieniędzy złotych istnieć będą także monety srebrne, a nawet asygnaty państwowe, które kasy państwa każdej chwili wymieniać będą na złoto. Asygnaty państwowe mają wynosić 60 milionów. Monety złote mają stosownie do potrzeby obiegu być wybijane jako pieniążki o 20 i 10 koronach. Co do relacyi to między ministrami przyszło niewątpliwie do porozumienia. Uchwały w tym względzie należą jednak z natury rzeczy do najściślejszych tajemnic, dlatego doniesienia pod tym względem nie mogą być urzędową prawdą, chociaż opierają się na wielkiem prawdopodobieństwie. Relacya zbliżać się będzie do kursu dziennego, który nie wiele się różni od kursu przeciętnego jaki niejednokrotnie obliczano.

Z Włoch.

Przyczyną niezgody w ministerstwie i przesilenia jest niedobór w wysokości 30 milionów franków, który niewiadomo jak i czem pokryć. Według jednych, ten niedobór należy pokryć pożyczką, według drugich nowemi podatkami, według innych jeszcze oszczędnościami w wydatkach. Atoli zaprowadzenie monopolu zapałek podwyższenie cła od cukru trzcinowego i zaprowadzenie podatku od pensyi urzędniczych nie przyniosą razem nawet dziesięciu milionów, przeto musiałoby się przecież uciec do powiększenia wszystkich podatków lub do zaciągnięcia pożyczki, a warunki takiej pożyczki są obecnie bardzo niepomyślne. Z tego wynika, że jedynym najodpowiedniejszym środkiem jest oszczędzanie w wydatkach szczególnie na armię. Zwolna zdobywa sobie uznanie to twierdzenie, że Włochy wzięły na siebie ciężar uzbrojeń wojennych po nad swoje siły, że wydatki wojskowe należy przystósować do środków pieniężnych — a więc zmniejszyć znacznie siły zbrojne lądowe, nie mniej zreorganizować administracyę polityczną, szkolną i sądową, zaprowadzić w niej więcej prostoty, usunąć zbyteczne urzędy i przez to wiele zaoszczędzić.

Nota bułgarska do rządu tureckiego.

Dawno zapowiadano, że rząd bułgarski przyszle notę do rządu tureckiego z zażaleniami swemi nad postępowaniem tegoż rządu z okazyi zamordowania dyplomatycznego ajenta bułgarskiego Wulkowicza. Wysłanie tej noty odwlekało się, a tymczasem rządowi tureckiemu udało się wyszukać i uwięzić bezpośrednich morderców i ci nie ujdą kary, ale rządowi bułgarskiemu zależy wiele na sprawcach pośrednich, nawet więcej, niż na bezpośrednich, a szczególnie na Sziszmanowie, którego Turcya oddała w ręce Rosyi. Dlatego nota bułgarska kreśli dokładny obraz intryg i spisków, uknutych pod kierownictwem rosyjskiem w Konstantynopolu przeciw Wulkowiczowi i Bułgaryi i wymieniwszy jako głównego kierownika tych spisków i zamachów Sziszmanowa, wykazuje krzywdy doznane i domaga się dowodów na okazanie, że sułtan rzeczywiście opiekuje się Bułgaryą. Takiemi dowodami byłyby: wydalenie wszystkich spiskujących Bułgarów z Turcyi, uznanie ks. Ferdynanda, jako prawowitego księcia Bułgaryi w duchu traktatu berlińskiego, wreszcie stanowcze żądanie od Rosyi, aby w ręce Turcyi wydała Sziszmanowa. Tufekoziewa i innych.

Pierwszemu żądaniu może Turcya łatwo dogodzić, do spełnienia drugiego i trzeciego nie będzie mieć odwagi, bo nie zechce narażać się na wielkie zawikłania, które prędzej-później musiałyby doprowadzić do wojny.

Cóż uczyni Bułgarya w razie odmowy? I ona poprzestanie na tej nocie bez uciekania się do gróźb, bo i ona nie zechce na razie przynajmniej zrywać z Turcyą aby uniknąć zawikłań i wojny.

Rosya a Niemcy.

Korespondent *Polit. Corresp.* podaje nader charakterystyczną wiadomość z Petersburga, która ciekawe światło rzuca na zapatrywania rosyjskich kół finansowych w kwestyi uregulowania handlowo-politycznych stosunków między Rosyą a Niemcami. Zdaniem korespondenta, coraz więcej zwolenników zyskuje opinia, że polityka handlowa Rosyi powinna się koniecznie zmienić; porozumienie z Niemcami jest niezbędne, ale polegać winno jedynie na zawarciu nowego traktatu handlowego, nie naruszając ani politycznego ustroju trójprzymierza, ani związku francusko-rosyjskiego. Taką jest panująca opinia w finansowych sferach petersburskich, połączona z nadzieją, że po osiągnięciu porozumienia z Niemcami na polu handlowem, nastąpi podniesienie się kursu rubla, zwiększenie rosyjskiego eksportu który w obecnem położeniu znacznie się obniżył, oraz zdobycie nowej pożyczki na rynkach berlińskich.

Nie ulega wątpliwości, że porozumienie z Niemcami dla rosyjskich finansów mogłoby być bardzo korzystnem; trudno jednakże uwierzyć, aby zmiana handlowej polityki Rosyi mogła pozostać bez wpływu na jej polityczną postawę. Zbliżenie się Rosyi do Niemiec na polu ekonomicznem musiałoby niewątpliwie wywołać oziębienie stosunków politycznych między Francyą a Rosyą. We Francyi coraz częściej odzywają się głosy, że Rosya nie powinna dawać sprzymierzeńcom przyczyn do podejrzeń.

Wobec takiego położenia oczywistą jest rzeczą, że kwestya porozumienia niemiecko rosyjskiego zależy jedynie od dominujących w Rosyi wpływów politycznych, sprzyjających Francyi lub też Niemcom

Alleluja!

Z ożywczem tchnieniem wiosny zawitało do nas wielkie święto Zmartwychwstania.

Jak mrok przed świtem, tak przed jutrznią prawdy uchodzi dzika moc pogańskiej ciemnoty. Ona, niedawno jeszcze wszechwładna, wyjąca zwycięskiem do czasu bezprawiem i gwałtem, staje się nagle bezsilną, wije się, kurczy i drży dziś pod łagodnym promieniem światła, zwiastującego potężne panowanie uciemiężonej dotąd, rzekomo uśmierconej sprawiedliwości i prawdy. Z lodowego uśpienia zrywa się przyroda, zielonymi kobiercami i różowem kwieciem ścieli drogę tryumfu wielkiej męczenniczce. Świat cały się odradza. Alleluja — rozbrzmiewa dokoła pieśń radości i otuchy. Weselą się ludzie, z czoła znika czarnych trosk chmura, pogodą — bodaj na chwilę — stroi się oblicze, serca biją lżejszem nadziei westchnieniem, na usta mimowoli serdeczne wpraszają się życzenia...

Nie dziw, że dla nas, dla narodu pogrążonego w niewoli, to święto Zmartwychwstania ważniejszem jest [illegible]iższem sercu, niż dla innych narodów. W [illegible] Zmartwychwstaniu i Odrodzeniu wolnej Oj[illegible] cała nasza otucha i nadzieja! Wszak na to wielk[illegible], upragnione Święto od lat stu już ciężko i krwawo pracujemy!

Sprzymierzyły się przeciw nam najezdnicza przemoc i gwałty, gromy w nas biją, usuwają się co chwila podstawy, dachy płoną nad głowami. Nie rozpaczać nam jednak, nie upadać, nie ulegać zabójczemu zwątpieniu! Wytrwaliśmy i ostaliśmy się dotąd, idźmyż więc dalej w zwycięski bój z przemocą. Nie wieczne jej panowanie, oparte na nieprawości i fałszu. Stokroć większa i dziksza moc wrogów rozbije się kiedyś o granitową potęgę milionowego ludu, uświadomionego w prawdzie, i runie prędzej czy później, jeśli tylko z wiarą w nasze zmartwychwstanie wśród tego ludu siać będziem nieustannie ziarna uciemiężonej i ujarzmionej prawdy i światła. Uświadamiajmyż go więc i oświecajmy gorliwiej jeszcze niż dotąd, zamieńmy słowa na czyn. Zaparcia się tylko potrzeba, wytrwałości i nieustannej serdecznej pracy, a przybliży się chwila utęskniona i kościelne święto Zmartwychwstania stanie się dla nas narodowem, radosnem Świętem politycznego tryumfu i niepodległości. Alleluja!

Kronika.

Kraków, 16 kwietnia.

Odezwa. Przed rokiem obchodził naród polski stuletnią rocznicę „Konstytucyi 3-go maja“, przynoszącej nam chlubę wobec świata, natchnionej wielką myślą zjednoczenia wszystkich stanów ku pracy dla podźwignięcia Ojczyzny. Obecnie rozpoczyna się szereg rocznic, które nam przywodzą na pamięć ostatnie chwile istnienia Rzeczypospolitej. Bolesne i smutne te wspomnienia, — lecz i tu nie brak dowodów żywotności narodu, nawet wśród klęsk zakończonych utratą niepodległości, bohaterskie usiłowania patryotów budzą podziw powszechny, a udział mieszczaństwa i ludu w owej walce przeciw obcej przemocy nie dozwala zwątpić o przyszłości. Uosobieniem najszlachetniejszych dążności, jakie objawiły się wówczas w naszem społeczeństwie, był Tadeusz Kościuszko, jednomyślną wszystkich patryotów zgodą za Naczelnika narodu powołany. Będzie też i przy obchodzie rocznicy tych wypadków jednomyślna za zgoda, że przedewszystkiem pamięć bohatera z pod Racławic uczcić należy. Zebrane dla narady nad tym obchodem grono obywateli uznało, że najlepiej uczcimy pamięć Kościuszki, tworząc pod Jego imieniem fundusz pamiątkowy na cele oświaty ludu polskiego. Społeczeństwo nasze oddawna uważa pracę na polu oświaty ludu za najważniejsze i najpilniejsze zadanie, widząc w tem najskuteczniejszy środek do wzmocnienia organizmu narodowego. Lecz praca na tem polu wtedy dopiero będzie rzeczywiście skuteczną, jeżeli nie poprzestaniemy na urzędowej działalności reprezentacyi krajowej i władz, ale jeżeli tę działalność popierać i uzupełniać będzie samodzielna akcya społeczeństwa. Fundacya imienia Kościuszki służyć ma tej zasadniczej myśli. Określenie szczegółowe programu działania zależeć będzie od wysokości zebranych funduszów.

W pierwszym rzędzie jednak będzie zadaniem fundacyi: szerzyć oświatę między młodzieżą, która opuszcza szkoły ludowe — wzmacniać w niej poczucie religijne, utrwalać moralność, budzić ducha narodowego, wpływać w tym samym kierunku i na starsze pokolenie; zasilać instytucye, pracujące na polu oświaty ludowej; wspierać usiłowania ludności polskiej w tych okolicach, gdzie ludność ta, jak na Śląsku, walczy o utrzymanie swojej narodowości.

Odzywamy się zatem do Polaków, czy to na ziemi ojczystej, czy na obczyźnie zamieszkałych, aby dla uczczenia pamięci Tadeusza Kościuszki, w stuletnią rocznicę narodowych walk, pod Jego wodzą prowadzonych, a zarazem w rocznicę stuletnią przeszliwego pogromu, który szczęśliwą i potężną niegdyś Polskę w otchłań klęsk pogrążył — złożyli grosz ofiarny na fundacyę imienia Tadeusza Kościuszki, na cele oświaty ludu polskiego.

Będzie to świadectwem żywotności naszego narodu, jeżeli pod tem hasłem zbierze się fundusz, odpowiadający wielkości zadania. Wszelkie datki prosimy przesyłać na ręce skarbnika komitetu Franciszka Zimy we Lwowie, ulica Jagiellońska l. [illegible]; wszelkie korespondencye na ręce sekretarza komitetu Godzimira Małachowskiego we Lwowie ulica Kościuszki l. 20.

Komitet fundacyi imienia Kościuszki.

Przewodniczący: *Jerzy Czartoryski.* Zastępca przewodniczącego: *Stanisław Badeni, Edmund Mochnacki.* Członkowie komitetu: *Leon Bratkowski, Zygmunt Dembowski, Wojciech Dzieduszycki, Bernard Goldman, August Gorayski, Włodzimir Małachowski, Antoni Małecki, Józef [illegible]ciński, Tadeusz Romanowicz, Tadeusz Skałkowski, Stanisław Stadnicki, ks. Feliks Za[illegible], Franciszek Zima.*

Obchodowi grobów wczoraj i dziś sprzyja piękna pogoda. Do licznych kościołów spieszą tłumy publiczności. Po ulewnym deszczu, jaki spadł wczoraj wieczorem, powietrze się znacznie ochłodziło, święta wszakże zapowiadają się pogodne.

Święcone. Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania styczniowego urządza święcone dla członków Towarzystwa i zaproszonych gości we wtorek 10 bm. o godzinie 3 po południu w sali „Sokoła“.

W poniedziałek 18 b. m. odbędzie się wspólne święcone w lokalu Stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej „Praca“.

Adres dla Elizy Orzeszkowej. Znane z ruchliwości, energicznej a skutecznej pracy Stowarzyszenie „Pracy kobiet“ w Kołomyi ofiarowało Elizie Orzeszkowej w 25-letnią rocznicę działalności literackiej bardzo piękny adres, oprawny w tekę białą pluszową, przepasaną u góry i u dołu prześliczną ruską namitką. Na środku teki widnieje wyhaftowany nicią złotą i srebrną monogram jubilatki. Pierwszy karton ozdobiony jest ładnym rysunkiem kolorowym, pod którym umieszczono następujący adres:

„Drugie już pokolenie kobiet kształci umysł, podnosi ducha i krzepi serce na wzorach, jakie Ty nam, Pani wskazujesz. Niezmordowana w pracy dla wszystkiego, co życie podnosi i uszlachetnia, uczysz nas żyć dla prawdy i powinności, myśleć podniośle i pracować racyonalnie.

„My kobiety Polki zawdzięczamy Ci, Pani, bardzo wiele, serca nasze przejęte są dla Ciebie [illegible] pamięcią i wdzięcznością, którą przekażemy tym, co po nas przyjdą.

„Nasze skromne Stowarzyszenie dołącza także i wyraz swego uwielbienia do ogólnej czci, jaką [illegible]

Z teki Narzymskiego.

Kuryer Warszawski zamieścił w jednym z ostatnich numerów kilka nieznanych dotychczas, a świeżo odszukanych wierszy Józefa Narzymskiego, które pozwalamy sobie przedrukować dla naszych czytelników. Podajemy również ogólną wzmiankę o Narzymskim, którą redakcya *Kuryera* poprzedziła przytoczone wiersze, przechowane troskliwą ręką po znanym twórcy „Epidemii“ i „Pozytywnych“. Oto co pisze redakcya *Kuryera*:

Józef Narzymski stoi u samego czoła tej wcale sporej gromadki pisarzów dramatycznych, która około roku 1870 rozpoczęła pracę dla sceny i stworzyła zaczątek swojskiej szkoły komedyopisarskiej. Przed Narzymskim komedya obyczajowa zawarła się u nas w dwóch nazwiskach wielkiej, co prawda, miary, wielkiego uznania u społeczności, ale małego wpływu na ogólną produkcyę dramatyczną w kraju. Na takich karyatydach jak Fredro i Korzeniowski, mogłaby oprzeć się z chwałą każda literatura sceniczna w Europie, a jednak nie umiano u nas przyswoić sobie wskazówek metody, ani wątku myśli obyczajowej, które w tych wzorach komedyi swojskiej tkwiły. Ani Fredro, ani Korzeniowski nie stworzyli u nas szkoły i pozostali drogowskazami na pustkowiu, kędy nikt nie uczęszczał.

Dopiero pomiędzy rokiem 1860 a 1870 komedyopisarstwu naszemu otwarły się widnokręgi żywotnej myśli społecznej, umysły twórcze poczęły wrażliwiej patrzeć na nasuwające się ich wzrokowi wewnętrznemu problematy życia, wyobraźnie nabrały bystrości, talent znalazł formę. Choroby i śmieszności ogółu ukazały się w pewnych plastycznych kształtach, urodził się nowy człowiek teatralny, którego od czasów Fredry nie było, człowiek treściwy naturalny, złożony z rysów pochwyconych na gorącym uczynku, czerstwy prawdą, rumiany życiem.

Na miejscu płytkiej i małomówiącej, acz przyjemnej intrygi, na miejsce ogólnikowych, łagodnych, nikogo głębiej nie wstrząsających też morałów Korzeniowskiego, weszły nowe pierwiastki produkcyi umysłowej, licujące dobrze z żywotnością chwili społecznej. Komedya pogłębiła się w roli swej, jako czynnika ogólnej rekonwalescencyi; technika udoskonaliła się na wzorach francuskich odkąd autorowie teatr Moliera poznawać mogli — dzięki ułatwieniom komunikacyi — nie z samych tylko martwych egzemplarzy, drukowanych u Lévy'ego lub Dentu, ale z bezpośredniego zetknięcia.

Jeżeliśmy w powyższych słowach scharakteryzowali zwrot, jaki się dokonał na niwie komedyopisarstwa naszego w dobie około roku 1870, to stwierdzić należy, iż zwrot ów u samego wstępu swojego wcielił się w postać literacką Narzymskiego. Jego komedye: „Epidemia“ i „Pozytywni“ zwiastują owo spoważnienie komedyi naszej, owo wydobycie się jej z zaczarowanego koła drobnych przywar i śmiesznostek moralnych na szeroki grunt patologii społecznej, owo wreszcie dopatrzenie typów nowego życia i plastyczne wypchnięcie ich z ram komicznego *imbroglia*.

Nie takim w metodzie pisarskiej i zrozumieniu zadań literackich wszedł młody Narzymski na widownię piśmienniczą. Pierwsze powiastki jego: „Wielki człowiek“, „Dwie pary“, „Pozory mylą“, pierwsze komedye: „Poświęcenie“, „Pan prezydent w kłopotach“, „Niekomiczna komedya“ nie zwiastują nam jeszcze owego myśliciela i obserwatora, jakim się staje z czasem w „Epidemii“, ośmieszając gorączkę tanio nabytego złota, i w „Pozytywnych“ piętnując zbyt wygodne dla nicponiów moralnych przeszczepienie płytko pojętych prawd filozoficznych na niwę życia, aby je wyjałowić z wszelkich szlachetniejszych drgnień serca. Urodzony w roku 1839 (w Rudzikach Małych w powiecie przasnyskim), poeta bardzo był jeszcze młodym, gdy pisał ostatnie dwie komedye, świadczące o takiej wytrawności sądu i wyrobieniu się przedmiotowem daru spostrzegawczego; gdyby powracającego w roku 1872 z Meranu i Wenecyi do kraju suchotnika nie porwała śmierć przed czasem, łatwo wyobrazić sobie, jakiem byłoby żniwo takiego żywota pisarskiego! Zostały po nim naprawdę dwie komedye myślące, dwie powieści głębszego pokroju: „Ojczym“ i „Trzy miesiące“, zostało w ogóle tak mało, że skwapliwie potrzeba chwytać najdrobniejsze okruchy, zdolne jako tako odbudować kształty duchowe znakomitego pisarza i poety.

Kilka takich okruchów — kończy *Kuryer Warszawski* — udzielonych nam życzliwie przez przyjaciółkę zgasłego panią D., która pierwsza bodaj zachęcała Narzymskiego do pióra, — pisanych przed 30 laty, podajemy poniżej.

(DO*)**

Nieraz w twych oczach niebieskich i jasnych
Widziałem odblask cierpień moich własnych,
Promień współczucia widziałem.
I nieraz w tańcu, tuląc dłoń twą drżącą,
Patrząc na twarz twą zmienioną, bladnącą,
Sam nie wiem, czemu zadrżałem.

Duszę twą jasną — anielską, przejrzystą,
Dźwięczną, jak harfa — jak kwiat lilii czystą,
Chciałem zrozumieć i zgłębić,
I poznać serce, co tak kochać umie,
Co Boga, piękność i miłość rozumie,
Którego świat nie mógł zgłębić.

Lecz próżno, próżno! Jak upiór z aniołem,
Jak zwątpień zmarszczki z gładkiem, młodem czołem,
Z ciszą — huraganu jęki,
Jak spokój niebios z konwulsyami ziemi,
Tak się nie mogły zlać z myślami twemi
Szalone mej pieśni dźwięki.

O bo nie dla mnie równe serca bicie,
Nie dla mnie spokój, ciche, błogie życie,
Ni bukiet listków mirtowych,
Bo kto się dotknął raz zaklętej czary,
Wciąż musi gonić widziadła i mary,
Stąpać po kolcach cierniowych.

A jednak... jednak, chociaż oddalony
I rozszalały, gdy cierpię zraniony,
Gdy klnę, lub bluźnię, lub szydzę,
Ty mi się zjawiasz w uczucia obłoku,
Modlisz się za mnie — czuję cię przy boku
I bladą twarz twoją widzę.

Ja, com nikogo nie prosił, dziś proszę
O jedną łaskę — do ciebie zanoszę
Prośbę mą pierwszą — ostatnią:
Ty, coś czuwała nademną tajemnie,
Przyjąć chciej dzisiaj na zawsze odemnie
Dłoń przyjacielską i bratnią.

(Bez tytułu — zwrotka, skreślona na skraju arkusza, zapisanego wierszami.)

O ty, co depczesz oddane ci serce,
Ogień geniuszu, co błyszczy w iskierce,
Jednym spojrzeniem i jednym uśmiechem,
Jednym uczucia swojego oddechem
Mogłaś rozpalić, rozdmuchać, rozrzarzyć...
Nie chciałaś, bałaś się sparzyć!

(Bez tytułu — wiersz, pisany ołówkiem na papierze formatu zwykłego arkusza)

Cóżem ja winien, że jak inni ludzie,
Chodzić nie umiem ścieżkami znanemi?
Że wolę lecieć, niż w powolnym trudzie
Mierzonym krokiem wlec się po tej ziemi?

Cóżem ja winien, że myśl moja młoda
Nie zna granicy i nie chce wędzidła.
Wie, że jej prawem wolność i swoboda,
Ma ludzką duszę i ma orle skrzydła!

Cóżem ja winien, że w młodzieńczem łonie
Wre czynu żądza — bez miary, bez końca
I że w niem uczuć taki ogień płonie,
Żeby przepalił wszystkie razem słońca.

I cóżem winien, że nigdy w mem życiu
Nie umiem kochać, ni robić powoli,
Nie umiem zamknąć — zachować w ukryciu
Ni mego szczęścia, ni mojej niedoli.

Cóżem ja winien, że czuję inaczej,
Inaczej śpiewam, jak inni śpiewają
Że zamiast chłodu, wolę mrozy raczej
I nie tak kocham, jak inni kochają.

Cóżem ja winien, że w pragnienia męce
Krzykami serca, pieśniami poety
Wołam miłości i wyciągam ręce
Do ubóstwianej, kochanej kobiety.

Cóżem ja winien, że kiedy pokocham,
To chcę mieć duszę i ciało i serce,
Chcę, lecz nie błagam, nie proszę, nie [illegible]
I nie chcę przestać na nędznej iskierce.

Cóżem ja winien, że lubię, co tęskne,
I kocham wszystko, co smętne, cierpiące,
I wielbię wszystko, co wielkie, co piękne,
Żywe, szlachetne, namiętne, gorące.

Józef Narzymski.

DYREKCYA
TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w KRAKOWIE

podaje do powszechnej wiadomości w myśl §. 11 Statutu gradowego:

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN
po jakich ziemiopłody w roku 1892 od gradu ubezpieczane być mogą:

poz.	Rodzaj ziemiopłodów	w powiatach: A. Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Limanowa, Myślenice, Mielec, Nowy Sącz, Nowy Targ, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec.		B. Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Lisko, Lwów, Łańcut, Mościska, Przemyśl, Rawa, Rzeszów, Rudki, Sambor, Sanok, Staremiasto, Stryj, Turka, Żółkiew, Żydaczów.		C. Bohorodczany, Bóbrka, Borszczów, Brody, Buczacz, Brzeżany, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kamionka Str., Kołomyja, Kosów, Nadworna, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Bukowina.	
		poz.	Złr. za 100 kilo	poz.	Złr. za 100 kilo	poz.	Złr. za 100 kilo
1	Żyto ozime	1	8·50	1	8·—	1	7·50
2	„ jare	2	8·—	2	7·50	2	7·—
3	Pszenica ozima	3	10·—	3	9·50	3	9.—
4	„ jara	4	9·—	4	8·50	4	8·—
5	Jęczmień	5	7·50	5	7·—	5	6·50
6	Orkisz	6	7·50	6	7·—	6	6·50
7	Owies	7	7·—	7	6·50	7	6·—
8	Hreczka	8	7·50	8	7·—	8	6·50
9	Kukurudza	9	6·50	9	6·—	9	5·50
10	Proso	10	7·—	10	6·50	10	6·—
11	Groch pospolity	11	8·—	11	7·50	11	7·—
12	Groch (Wiktorya)	12	9·50	12	9·—	12	8·50
13	Bób	13	7·—	13	6·50	13	6·—
14	Bobik	14	7·—	14	6·50	14	6·—
15	Fasola	15	8·50	15	8·—	15	7·50
16	Soczewica	16	7·50	16	7·—	16	6·50
17	Soczewica szelągowa	17	9·50	17	9·—	17	8·50
18	Wyka	18	6·50	18	6·—	18	5·50
19	Tymotka	19	25·—	19	24·—	19	23·—
20	Konicz czerwony	20	50·—	20	49·—	20	48·—
21	„ biały i szwedzki	21	55·—	21	54·—	21	53·—
22	Rzepak zimowy	22	12·50	22	12·—	22	11·50
23	„ letni	23	11·—	23	10·—	23	9·—
24	Lnianka	24	9·—	24	8·50	24	8·—
25	Konopie włókno	25	22·—	25	21·—	25	19·—
26	Nasienie konopne	26	10·—	26	9·—	26	8·—
27	Len włókno	27	26·—	27	25·—	27	24·—
28	Nasienie lniane	28	12·—	28	11·—	28	10·—
29	Mak	29	23·—	29	22·—	29	20·—
30	Kminek	30	21·—	30	20·—	30	19·—
31	Anyż rosyjski	31	24·—	31	23·—	31	22·—
32	„ płaski	32	25·—	32	24·—	32	23·—
33	Kartofle	33	2·—	33	1·70	33	1·40
34	Chmiel	34	85·—	34	82·—	34	80·—
35	Łoza koszykarska z morga	35	40·—	35	30·—	35	30·—

Ceny ubezpieczone, a nie ceny targowe, będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od wyżej oznaczonych; cen wyższych Dyrekcya do ubezpieczenia w myśl §. 11 Statutu przyjąć nie może. **Wyjątek w tej mierze stanowi jednak chmiel.** Cena maksymalna chmielu może być bowiem na przedstawienie zabezpieczonego po wykazaniu ważnych powodów przez Dyrekcyą lub Reprezentacyą **w ciągu trwania zabezpieczenia** za dopłatą odpowiedniej zaliczki podwyższoną, o ile chmiel do owej pory przez grad uszkodzonym nie został, a w takim razie cena podwyższona służyć będzie za podstawę wynagrodzenia w razie gradobicia. 991 1

Dyrekcya Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

Z. Słonecki. *M. Łepkowski.* *H. Kieszkowski.*

(Przedruku nie płacimy.) 991 1

L. 903.

Obwieszczenie.

Walne Zgromadzenie

Delegatów robotników i Reprezent. pracodawców

miejskiej kasy dla chorych

odbędzie się **dnia 24 kwietnia b. r. t. j. w niedzielę o godzinie 9 rano w sali obrad Rady miejskiej** — na które Zarząd kasy uprasza niniejszem wybranych wedle szczególnych grup przemysłowych PP. Delegatów robotników i Reprezentantów pracodawców.

Zarząd miejskiej kasy dla chorych.

Kraków, 17 kwietnia 1892.

Wice-prezes kasy

Dr. H. Feintuch.

979

W. Krzysztofowicz
Kraków
Rynek, Linia A—B, 37,
poleca
Restitutions fluit dla koni.
Proszek korneyburgski.
Wiaderka konopne.
Zgrzebła i szczotki do koni.
Szczotki do mycia powozów.
Skórki irchowe i gąbki.

W. Krzysztofowicz
Kraków
Rynek, Linia A—B, 37,
poleca
Lakier „Cirage a Harnais“.
Mydło do siodeł.
Pasta do czyszczenia metali.
Pomada do czysz. mosiądzu.
Swiece powozowe i stołowe.
Papier i płótno szmirglowe.

W. Krzysztofowicz
Kraków
Rynek, Linia A—B, 37,
poleca
Płyty asbestowe.
Sznury asbestowe.
Konopie czyszczone i kłaki.
Kwasy: siarczany, solny, saletrz.
Łój i wszelkie inne tłuszcze.
Oliwy: nicejska, rzepak. i kankaz.

W. Krzysztofowicz
Kraków
Rynek, Linia A—B, 37,
poleca
Lakiery do obuwia i skór.
Wazelina „ w pudełk.
„ żółta i czarna do karabin.
Czernidło do but. i rzemieni.
Pasy do maszyn i transmisyi.
Rzemyki do szycia i nity.

W. Krzysztofowicz
Kraków
Rynek, Linia A—B, 37,
poleca
Farby do podłóg, olejne i lakiery.
Masa woskowa do froterowa.
Wosk pszczelny i biały.
Terpentyna do zapraw.
Szczotki do froterowania.
Szczotki do zamiatania.

W. Krzysztofowicz
Kraków
Rynek, Linia A—B, 37,
poleca 294 22 104
Chodniki: cerat, kokos. i szpagat.
Płachty nieprzem. na wozy.
Latarnie stajenne i gospodar.
Szlauchy gumowe i parciane.
Płyty i sznury gumowe.
Młynki do tarcia farb.

Zamówienia pocztowe załatwia się odwrotnie. — Cenniki na żądanie gratis i opłatnie. — Ceny najumiarkowańsze. — Przy większym odbiorze stosowny rabat.

PRACOWNIA
SUKIEN i OKRYĆ DAMSKICH
wykonuje podług najświeższych wzorów staranie i elegancko wszelkie roboty w zakres **toalety damskiej** wchodzące, **po cenach umiarkowanych.**
Formy **staników i okryć według miary** nabywać u mnie można. 890 4 6
Udzielam również
nauki kroju łatwego i praktycznego
i polecam się łaskawym względom Szan. Pań.
Klementyna.
Rynek gł., L. 5, II piętro, róg Siennej.

SKŁAD
NASION i HERBATY
T. LEWICKIEJ
w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej, 10,
naprzeciw Grand Hotelu,

poleca, jak corocznie, **nasiona roślin pastewnych, Koński ząb oryginalny amerykański, Seradellę, Buraki** gatunków najpowszechniej uprawianych, **Lucernę oryginalną francuską, Koniczyny, Esparcette, nasiona wszelkich traw,** oraz **nasiona leśne, warzywne i kwiatowe.** Wszystko pod kontrolą i zaświadczeniem Stacyi kontroli nasion w Czernichowie.

Prócz tego poleca się **Skład win francuskich** znanej firmy pp. Schröder & de Constanse (dawniej S. Thadée), **Koniaki oryginalne francuskie.**

Tamże **Skład nawozów chemicznych** Stowarzyszenia „**Silesia**“ poleca wyroby swoje, poddane pod kontrolę Stacyi w Czernichowie, jako to: Superfosfaty, nawozy mięszane, nawozy podokopowe, **mąkę kościaną,** żużle Thomasa i t. p. 824 5 6

Ceny umiarkowane franco Kraków.
Cenniki na żądanie przesyłamy franco.

Próbki do wszyst. miejscowości opłacone.

Znane jako najlepsze i najgustowniejsze
Materye sukienne
trwałe i doskonałe na ubrania do każdego celu przesyła za pobraniem w metrach i sztukach osobom prywatnym i krawcom na **sezon wiosenny i letni skład c. k. uprzyw. fabryki sukna i materyj wełnianych**
Moriz Schwarz
w Zwittau (Morawa).

Specyalność w materyałach na **uniformy, sukna wojskowe i wyłogi, nieprzemakalne „Loden“ i na ubrania do polowań. Czarne „Peruvian“ i „Doskins“** na ubrania salonowe. Specyalności **w materyach płóciennych do prania, pikowych i jedwabnych na kamizelki. Sukna liberyjne i na bilardy.**
Pozostałe resztki oddaje jak najtaniej, wzorów tychże nie udziela.

Za nieprzypadające do gustu zwracam pieniądze. — **Każda próbka stwarza dla mnie stałego odbiorcę.**

Panom majstrom krawieckim wysyłam bogato wypełnione **karty próbkowe,** jednak nieopłacone. 365 10 20

ZAKŁAD
artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski
Jana Tombińskiego
artysty-rzeźbiarza,
przeniesiony został z ul. św. Marka do **przecznicy między fabryką cygar a dolnemi młynami,** do domu własnego, i poleca się Szan. P. T. PP. Kierującym wszelkiemi budowlami. Zakład przyjmuje zamówienia i wykonywa wszelkie ornamentacye i roboty artystyczno-rzeźbiarskie w marmurze, kamieniu, gipsie, drzewie itp. do domów, kościołów i mieszkań prywatnych **po cenach najumiarkowańszych.** 667 8 0

Pierwsza polska Fabryka
Rękawiczek i Bandaży rupturow.
pod firmą 810 5 40
Antoni Mirkiewicz
fabryka: ul. Mostowa, 4,
Filia: ulica Grodzka, L. 31,
poleca wszelkie **rękawiczki** wyborowe, oraz **szelki, krawaty, bandaże rupturowe i brzuszne** i inne potrzeby.
Wybór portmonetek, poduszki gumowe i safianowe.
Przyjmuje się rękawiczki do prania.
Sprzedaż częściowa i hurtowna.

Droguerya
bez konkurencyi, w morawskiem mieście fabrycznem, liczącem 20.000 mieszkańców, jest **za 5000 złr. zaraz do sprzedania.**
Wiadomość w Admin. „N. Reformy“ pod litt. **J. T. M. O. D.** 922 3 3

Na składzie pałasze do szermierki. — **Odczyszczam i naprawiam rewolwery.**

Jan Kolijewicz
rusznikarz, zaprzysiężony znawca sądowy,
w Krakowie, ulica Floryańska, L. 55, dom Wgo Kulczyńskiego,
przyjmuje wszelkie zamówienia na broń różnych systemów, przerabia strzelby kapslowe na wszystkie inne systemy, uskutecznia wszelkie reparacye, dorabia osady. Wszystko **spiesznie i po cenach umiarkowanych.**
Przesyłki załatwiam jak najspieszniej pocztą. — Ręcząc za dokładne i rzetelne wykończenie robót polecam się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności. 431 16 25

M. BEYER i SPÓŁKA
Zakład wyrobu gotowej bielizny i wypraw ślubnych.
Skład Fabryczny Towarów Płóciennych.
Kraków, Sukiennice 12, 13, 14,
naprzeciw kościoła N. Panny Maryi,
otrzymali **na sezon jesienny i zimowy**
wielki wybór
staników damskich, sukienek i ubrań dla dzieci trykotowych
w każdej wielkości.
Bielizna męska, damska i dziecinna
w różnych gatunkach i wielkościach,
całe wyprawy dla młodzieży szkolnej
są gotowe na składzie po najniższej cenie.
Płótna krajowe i zagraniczne, oraz bielizna stołowa biała i kolorowa.
Główny skład
oryginalnej bielizny wełnianej trykotowej Prof. Dra Gustawa Jaegera, oraz wszelkich wyrobów trykotowych bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, skarpetek męskich, pończoch damskich i dziecinnych. 79 53 0
Bielizna płócienna i trykotowa Wielob. ks. Sebastyana Kneippa.
Wielki wybór parasoli bawełnianych, wełnianych i jedwabnych.

Wystawa nieustająca
Wyrobów stolarskich, tapicerskich i tokarskich
Związku stolarzy krakowskich
przy ulicy Floryańskiej, w pobliżu bramy, L. 57,
poleca
Wielki wybór mebli własnego wyrobu do salonów, pokoi sypialnych i jadalnych, budoarów, gabinetów, bibliotek itp.

Podejmujemy się wszelkich **urządzeń apartamentów od najwykwintniejszych do zupełnie skromnych umeblowań,** również przyjmuje się wszelkie zamówienia i reparacye na roboty stolarskie, tapicerskie i tokarskie.

Pokrycia meblowe z fabryk krajowych i zagranicznych. Wielki wybór **mebli bambusowych** z pierwszej krajowej fabryki w Wiśniczu, wyłącznie tylko u nas na składzie.

Wszelkie wyroby **mebli giętych wyplatanych** również fabrykacyi tutejszej.

Przez powiększenie obecnej Wystawy, składającej się z parteru i pierwszego piętra, mamy duży wybór mebli i umeblowań zupełnie wykończonych, tak, że wszelkie zamówione rzeczy na czas oznaczony dostarczone być mogą.

Za dokładne wykonanie udziela się gwarancyę.

Ceny nader przystępne.

Ciesząc się już dotąd licznemi uznaniami ze strony Szanownej Publiczności, polecamy się i mamy nadzieję, iż nadal P. T. Publiczność poprze nasze usiłowania.

168 17 0 **Zarząd.**

OBRAZY, fotografie, sztychy i t. p.
oprawia w ramy i szkło szybko i najtaniej 512 7 15
HENRYK FRIST
w Krakowie, ul. Floryańska, 39, obok domu mistrza Matejki.

Zarząd Fabryk
MAURYCEGO BARUCHA
w Podgórzu
zawiadamia PP. Inżynierów, Architektów i Budujących, że magazyny swoje zaopatrzył w wyborowe
piece kaflowe tak białe jak i kolorowe,
kominki salonowe i kuchnie.
Przyjmuje również zamówienia na **dachówkę żłobioną (falcowaną), cegłę fasadową (verblendery), podwójnie prasowaną, ogniotrwałą, zwykłą i dreny,** które z największą punktualnością w czasie umówionym wykonuje. Listy i zamówienia adresować należy: **Zarząd fabryk Maurycego Barucha w Podgórzu.** 965 2 10

Oesterr.-ungar.
FINANZ-RUNDSCHAU.
Wszystkim, którzy chcą mieć wiadomości przedmiotowe **o obrotach kapitałów na giełdzie,** udziela informacyj die **österr. ungar. Finanz-Rundschau.** Pismo to stara się usilnie omawiać wszelkie kwestye, które mają wpływ na kurs pieniężny i dlatego daje sposobność tak kapitaliście, jak grającemu na giełdzie poinformowania się o tych stosunkach i wyrobienia sobie o nich własnego zdania. Pismo to jest pouczające, przedmiotowe i bezstronne. **Prenumerata tygodniowa za 52 numerów 1 złr. — Numer okazowy darmo.** 829 1 6
Administracya: Wien, Stadt, Wallnerstrasse, Nr. 11.

Maszyny do szycia
SINGERA
z najlepszych fabryk zagranicznych. Pomimo ogromnego cła sprowadzam tylko pełnemi wagonami. **Sprzedaję rocznie 800 sztuk** bez agentów lub faktorów. Raty tygodniowe 1 złr., miesięcznie 4 złr. Gotówką 10% taniej. Dla odbiorców większej ilości ceny fabryczne. Czółenka do maszyn Singera 35 cent., igły po 3 cent. Nici prawdziwe Clarka 150 metr. 7 ct.
JÓZEF IWANICKI
Lwów, Hotel Żorża.
Filia: Kraków, Rynek, 25. 423 20
Proszę żądać cenników, proszę o łaskawe zlecenia.

Kąpiele siarczane Trenczyn-Cieplice.
Perła Karpat w Górnych Węgrzech. 20 minut od stacyi kol. **Tepla-Trencsin-Teplitz** oddalone, najsilniejsze kąpiele siarczane Austro-Węgier, z natural. ciepł. źródłami 28°—31° R. Wspaniałe położenie w uroczej leśnej okolicy. Wskazane w przypadk. gośćca, reumatyzmu, porażenia neuralgii, przewlekł. chor. skóry, ischia, caries, nekrozy kości itp. Z wielk. komfort. i zbyt. urządzone kąpiele. 618 3 8

Nowo wystaw. wspaniały dworzec kąpiel. Leczenie żętycą, massażem, kuracye terenowe, elektryczne. Wszelkim wymaganiom hygieny i wygodzie odpowiadające tanie mieszkania. Koncerty, teatr. Wyborna woda źródlana do picia, znakomita kuchnia przy cenach umiarkowanych. W maju i wrześniu po 3 złr. dziennie pokój, kąpiele i całe utrzymanie. Illustrowane prospekty darmo przez **Dyrekcyę kąpielową.**

Po influenzy
pozostałe kataralne podrażnienia i nerwowe zaburzenia, jak również katary organów oddechowych i to tak świeże, jak i zastarzałe usuwa szybko
Gleichenbergska woda
ze źródła Konstantyna.
Dla dzieci i słabszych organizmów zaleca się 799 3 5
Gleichenbergską wodę
ze źródła Emmy.

Kapelusze
męskie i dziecinne filcowe.
Krawaty, 862 4 6
Sznurówki damskie nowego kroju.
Rękawiczki
glacé, duńskie, jelonkowe
własnego wyrobu, poleca w wielkim wyborze **magazyn**
Br. Bilewskich
w Krakowie, obok kościoła N. P. M.

Chińskie srebro
parasolki, laski, krawaty
tanie i w wielkim wyborze, poleca
magazyn 871 4 0
F. Szukiewicza
Kraków, Rynek, Linia A—B

Znaczny dochód
bez straty czasu, trudów i kosztów, zapewnić sobie może każdy, jaką taką styczność ze światem handlowym lub przemysłowym mający, przez **zastępowanie korzystnego, wolnego od konkurencyi przedsiębiorstwa.** — Zgłoszenia pod adresem: „**Reise- und Transportführer**“ — **Wiedeń,** „Reichsrathsstrasse“ 25. 96 2 3

Realność
za Wisłą, z gruntem pod budowę, obok mostu kolejowego, pod korzystnemi warunkami **do sprzedania.**
Wiadomość w handlu korzennym Wgo Liebmana ul. Sławkowska, 14. 908 3 3

Zakład tapicersko-dekoracyjny
i Magazyn Mebli
w Krakowie, ulica Sławkowska, L. 1.

Polecamy nasz obficie zaopatrzony **magazyn w meble stylowe i fantazyjne** do salonów, pokoi sypialnych i jadalnych, buduarów, gabinetów, bibliotek itp.

Pokrycia meblowe z pierwszych fabryk krajowych i zagranicznych, materye jedwabne, wełniane, plusze, aksamity, kretony i inne fantazyjne.

Portyery, firanki, story do okien, dywany, łóżka żelazne, łóżeczka dziecinne, kołebki, wkłady do łóżek, materace, kołdry, koce, pledy podróżne, poduszki, parawany, japońskie ekraniki, hafty, makaty, wazony i wszelkie inne przybory dekoracyjne.

Podejmuje się wszelkich **urządzeń apartamentów od najwykwintniejszych do zupełnie skromnych umeblowań,** jakoteż **pokrywania i przerabiania mebli i materacy, szpanowania, dekorowania i tapetowania pokoi,** zakładania firanek, dywanów, oraz wszelkich innych dekoracyj.

Przez powiększenie naszego magazynu mamy **duży wybór mebli i umeblowań** zupełnie wykończonych, tak, że u nas rzeczy zamówione zawsze w oznaczonym czasie dostarczone być mogą.

Przez długoletnią praktykę zagraniczną i wyrobienie stosunków z pierwszemi domami fabrycznemi, możemy zadowolnić Szanowną Publiczność tak pod względem starannego wykonania i dobroci materyału, jakoteż cen i gustu.

Ciesząc się dotąd licznemi uznaniami ze strony naszej Klienteli, polecamy się i nadal łaskawym względom Szanownej Publiczności.

739 5 10 *Stachowski i Kiełpiński.*

ZYGMUNT WASILKOWSKI
przedsiębiorca robót asfaltowych
w Krakowie, ulica Wolska, L 18.

Wykonuje roboty w zakres zawodu jego wchodzące tak w Krakowie, jak i na prowincyi **najlepszemi rodzimem asfaltami: Val de Travers, Sycylijskim i Limmerowskim.** — Układa pod asfalt **betony,** usuwa **tynkiem asfaltowym** wilgoć w starych murach.

Tanie warstwy izolacyjne na fundamenta ze sztucznego asfaltu.
Dwadzieścia lat praktyki. 707 5 30

SARGA KALODONT
przez kompetentne władze uznany **środek czyszczenia zębów**
Można nabywać w **aptekach, składach kosmetyków** i t. p.
1 sztuka 35 centów. 198 8 10

SKŁAD FORTEPIANÓW B. GABRYELSKIEJ KRZYSZTOFORY KRAKÓW

a) Z dniem pierwszego Sierpnia roku 1891-szego sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymywanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy jużto zniesienia się wprost z fabryką, które każdemu jaknajchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. *c)* Na żądanie wysyłam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanym mi adresem i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n. p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n. p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr. — sprzedaję za złr. 380 i odstawiam aż do Tarnowa bezpłatnie. *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od złr. 300 i pianina od złr. 200) daję porękę 20-letnią. *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówkę. *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe. *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę zupełnie bezinteresownie.

...ona, i prosi Cię, Pani, o przyjęcie chętnem sercem naszego hołdu i uznania".

Adres ten podpisało sto kilkadziesiąt pań.

Ćwiczenia wojskowe w święta Wielkanocne. Dowiadujemy się ku niemałemu naszemu zdumieniu, że w pewnym batalionie załogi krakowskiej zarządzono nawet na jutro, tj. na pierwszy dzień świąt wielkanocnych ćwiczenia rekrutów od godz. ... do 11 przed południem i od 2 do 4 po południu. Sądzimy, że ten nadmiar gorliwości złagodzony być powinien przez wyższe władze wojskowe, które nie zapomniały chyba, że w Austryi panującą jest religia katolicka i że żołnierz nie mniejsze ma prawo do wypoczynku w tak uroczyste święto, jak każdy robotnik.

Muzeum narodowe polskie w Rapperswylu, jak się dowiadujemy, rozwija się bardzo pomyślnie. ... zbiory muzealne mieściły się na pierwszem piętrze zamku, obecnie zajmują dwa piętra. Drugie piętro, otwarte już dla publiczności, zajęte zostało na bibliotekę. Nowe sale przedstawiają się okazale, ... i sufit upiększone malowidłami w gotyckim stylu utrzymanemi w bardzo miłym dla oka tonie. Ważniejsza, obszerne sale bibliotek są zapchane szczelnie drukami, których, o ile obecnie można obliczyć jest co najmniej 50 tysięcy. Ręk pisy, odnoszące się przeważnie do dziejów porozbiorowych Polski, są największem bogactwem biblioteki. Żadna z polskich bibliotek nie może się pochwalić tak kompletnym działem literatury emigracyjnej jaki posiada obecnie biblioteka rapperswylska.

Obecnie przystąpiono w Rapperswylu do formowania szczegółowego katalogu biblioteki. Zaczęto od alfabetycznego katalogu kartkowego.

W tych dniach zostaną otwarte dla publiczności sale Kościuszki i Kopernika, urządzone na drugiem piętrze obok biblioteki. Tamże otwarty będzie jednocześnie gabinet numizmatyczny. Trzecie piętro zamku przeznaczone na galeryę obrazów, wykończone być ma ostatecznie w roku przyszłym. Roboty budowlane trwają bez przerwy. Zbiory muzealne powiększają się stale. W ostatnich czasach prof. Schnei... z Zurychu nadesłał bogaty zbiór rachunków i korespondencyj z r. 1863 do 1865 pozostałych w archiwum b. komitetu szwajcarskiego, zadaniem którego było popieranie powstania polskiego przez opiekowanie się Polakami, dążącymi do kraju, lub emigrantymi. W tych dniach spodziewany jest transport cennych pamiątek polskich, przechowanych przez emigrantów w Hiszpanii.

Muzeum przyjmuje udział w wystawie muzycznej ... w Wiedniu, gdzie, jak wiadomo będziemy mieć oddział polski. Do tego oddziału zakwalifikowano już wiele rzeczy z tutejszych zbiorów, mianowicie: z utworów muzycznych, dzieł dramatycznych, rękopisów i pamiątek. Co się tyczy nut szkoda, że na wystawę przyjmowano tylko polskich kompozytorów; jest pewien dział literatury muzycznej, w którym naród nasz nie w charakterze twórcy melodyi, lecz jako przedmiot natchnień obcych kompozytorów występuje. Ten dział w Rapperswylu jest bardzo bogaty; jest to pamiątka z czasów, kiedy pod... witano Polskę hymnami bojowemi do walki o swobodę.

Na zarząd kolei państwowych dochodzą nas zażalenia ze strony przejezdnych, iż na linii między Tarnowem a Krakowem przy pociągach pospiesznych zwyczaj tak mało jest wagonów, iż podróżni mieszczą się muszą w korytarzach wagonów lub siedzieć na schodkach, wiodących do budki konduktora. Mamy nadzieję, że dyrekcya złemu zaradzi.

Zjazd koleżeński. W celu urządzenia zjazdu koleżeńskiego byłych uczniów szkoły realnej w Krakowie, którzy w r. 1877, a więc przed laty 15 zdawali maturę uprasza się kolegów o podanie swych adresów (oraz listownych porozumień) na ręce p. Alfreda Rostera, urzędnika dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie. — Zjazd urządzony będzie w pierwszych dniach czerwca.

P. Hempel, towarzysz podróży dr. Siemiradzkiego w Ameryce południowej, przybył do Krakowa i przywiózł ze sobą ciekawe zbiory, oraz liczne notatki. P. Hempel wrażeniami swojemi podzieli się zapewne z publicznością Krakowa na odczytach. — Mamy również nadzieję zapoznania czytelników na... z pracami podróżnika.

P. Władysław Barącz, były dyrektor teatru lwowskiego, przybędzie do Krakowa zaraz po świętach i wystąpi tutaj z koncertem, którego program urozmaicony składać się będzie z produkcyj deklamacyjnych, muzycznych i wokalnych. P. Barącz, którego na stanowisku dyrektora lwowskiego teatru niefortunny los przyprawił o utratę majątku, wraca obecnie napowrót do swego zawodu artysty dramatycznego i muzyka, i zamierza odbyć podróż artystyczną po kraju, a następnie wyjechać na pewien czas do Ameryki, gdzie mu bardzo korzystne zaproponowano warunki.

Orkiestra krakowska „Harmonia" grać będzie w poniedziałek na Rynku, zaś we wtorek w razie pogody na obchodzie „Rękawki" pod kopcem Krakusa. Donoszą nam, iż sukno z Kęt z fabryi Jana Kopcińskiego na mundury dla członków orkiestry już nadeszło do Krakowa zarząd wszakże nie posiada funduszów na wykupienie tej przesyłki. Nadarza się sposobność przyjścia w pomoc sympatycznej kapeli. P. Czermak, właściciel restauracyi obok browaru pp. Johnów opuszcza Kraków zupełnie, a ponieważ orkiestra ta często grywała w jego zakładzie, postanowił urządzić w środę i czwartek w przyszłym tygodniu jeszcze dwa koncerty, z których cały dochód *brutto* przeznacza dla „Harmonii". Zarówno stali goście tego zakładu, jak i wszyscy życzliwi krakowskiej cywilnej orkiestrze, będą mieli zatem sposobność przyjścia jej z pomocą.

Tarnów, 14 kwietnia. (Kor. *N. Reformy*). Wczoraj o godz. 5½ odbył się pogrzeb ś. p. Tadeusza Pawłowskiego, kupca i żołnierza z 1863 r. Szczere współczucie i żal z powodu śmierci zacnego obywatela i prawego patryoty spowodowały, że całe miasto brało udział w odprowadzeniu zwłok na cmentarz. Przodem szły korporacye z wieńcami: „Sokół", Towarzystwo uczestników powstania 1863 r. i Stowarzyszenie młodzieży handlowej. Za trumną postępowała rodzina zmarłego i liczne tłumy publiczności. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. kan Leśniak. Nad grobem przemówił dr. H. Kowalski, przyjaciel zmarłego i kolega z powstania, żegnając nieboszczyka serdecznemi słowy. Zwłoki złożono we wspólnym grobowcu za poległych w r. 1863, obok grobu Rufina Piotrowskiego. Wystawienie i odnowienie tego grobowca było główną zasługą ś. p. Pawłowskiego.

Konfiskata. Ostatni numer *Gazety Rzeszowskiej* skonfiskowany został przez prokuratoryę za artykuł p. t. „Nauczyciele ludowi rzeszowskiego okręgu".

Umundurowanie młodzieży szkolnej. *Gazeta Kołomyjska* donosi: „Młodzież polska tutejszego gimnazyum przywdziała konfederatki. Miło jest patrzeć się, z jaką dumą nawet najmniejszy żak prostuje się, skoro ubierze się w konfederatkę. A trzeba przyznać, że wszystkim są tak do twarzy, jakby od urodzenia je nosili. Większa zaś część młodzieży ruskiej przywdziała czapki kozackie. Z przyjemnością zaznaczamy, że wielu z młodzieży gimnazyalnej izraelickiej przywdziało także konfederatki, dokumentując w ten sposób swą polskość."

Artyści polscy na wystawie wiedeńskiej. Dyrekcya teatrów warszawskich otrzymała od komitetu wystawy artystyczno-muzycznej, mającej się odbyć w r. b. w Wiedniu, zaproszenie do współudziału. Na mocy przedstawienia prezesa teatrów generała majora Palicyna, generał-gubernator Hurko udzielił artystom pierwszorzędnym pozwolenie na udanie się do Wiednia w m. wrześniu, celem urządzenia czterech widowisk.

Do Paryża wyjeżdżają często dla poszukiwań zarobku mieszkańcy Galicyi szczególnie izraelici najzupełniej nie znający języka francuskiego i nieposiadający żadnych funduszów. Nadzieje znalezienia zarobku zawodzą ich i stają się oni ciężarem dla istniejącego w Paryżu austro-węgierkiego Tow. pomocy. Obecnie władze austryackie ostrzegają przed tego rodzaju wychodźtwem i ogłaszają, iż wychodźcy tego rodzaju żadnych wsparć ani biletów napowrót do kraju otrzymywać nie będą.

Wyprawa Dybowskiego. Z Paryża donoszą, iż rodak nasz Dybowski, stojący na czele wyprawy francuskiej do Afryki dla pomszczenia Crampela, zdobył i zniszczył obóz arabski, w którym znalazł mnóstwo rzeczy, pozostałych z wyprawy crampelowskiej. Była to właśnie banda, która zamordowała Crampela uderzeniem siekiery w głowę.

Rozbójnicze morderstwo. Wczoraj rano w rozbójniczy sposób zamordował w Wiedniu nieznany i dotąd nieschwytany złoczyńca właścicielkę szynku 45 letnią wdowę Schramm. Mordercy w całym rabunku dostało się zaledwie 60-80 centów. Morderstwo spełnione zostało około godziny 5-tej rano w otwartym lokalu szynkowym. Złoczyńca zadał Schrammowej cztery głębokie rany w głowę tępem narzędziem, prawdopodobnie hakiem. Podejrzenie o to morderstwo padło na woźnicę nazwiskiem Battista. Jest to już z rzędu trzecie rozbójnicze morderstwo w przeciągu 9-ciu tygodni, dokonane w Wiedniu, których sprawców dotychczas nie wyśledzono.

Więzienie poprawcze. Niektóre więzienia w Stanach Zjednoczonych czynią starania o poprawę przestępców. O ile starania powyższe, należycie obmyślane, mogą odnieść skutek dodatni, widać już z tego, że z liczby przestępców, zamkniętych w 1876 do 1890 r. w Elmira Reformatory, 82·2% zupełnie się poprawiło. Wszystkich bez wyjątku przestępców uczą czytać i pisać oraz rzemiosł, nadto zwracają również uwagę na ich rozwój fizyczny: w tym celu urządzono gimnastykę i t. d.

Lawina. Groźne nieszczęście nawiedziło miasto włoskie Belluno, leżące u stoku południowego Alp. Z gór owych stoczyła się na przedmieście śnieżna lawina, zniszczyła kilkadziesiąt domów zabiła 8 osób, poraniła kilkadziesiąt.

Bandyta korsykański. W ojczyźnie Napoleona I schwytano bandytę Giacom Simeoni'ego, który od lat 15 ukrywał się w lasach i niepokoił całą wyspę. Przez ten czas sądy skazały go za 10 morderstw ośm razy na śmierć, naturalnie zaocznie, gdyż ani razu żandarmerya nie zdołała go złapać. Dopiero teraz zdradzonego przez kochankę, otoczono i okuto w kajdany po zaciętej walce, w której padło trzech żołnierzy. Dziwna rzecz, iż wśród ludności wiejskiej Simeoni liczył samych przyjaciół. Zdrajczyni kochanka musiała schronić się pod opiekę władzy, inaczej nie wyszłaby cało.

Przeciw długim sukniom damskim, wlokącym się po ziemi, rozpoczęła się zacięta walka w Budapeszcie. Tamtejsze Towarzystwo sanitarne wystosowało do ministra spraw wewnętrznych hr. Szaparego pismo, w którem domaga się, ażeby ministeryum wydało urzędowe rozporządzenie, które raz na zawsze wzbronić powinno noszenia na ulicy sukien wlokących się po ziemi, a to ze względów czysto sanitarnych. W prochu bowiem, jaki się przez to tworzy, unoszą się miliony mikrobów, które rozszerzają tyfus, gruźlicę i inne choroby zaraźliwe. — W ten sposób przyczyniają się suknie pań do rozszerzania najstraszniejszych chorób. Rozporządzenie takie, jakiego domaga się budapeszteńskie Towarzystwo, istnieje już w Meranie.

Oryginalne ogłoszenie zamieszczone zostało w jednem z poczytniejszych pism amerykańskich: „Pewna młoda, z dobrej rodziny panna, obznajmiona dokładnie z przepisami towarzyskiemi, udziela lekcyj zachowania się i etykiety młodym mężczyznom, którzy są nieśmiali i nie panują nad formami obejścia. Udziela się też rad zakochanym, w jaki sposób mają się najskuteczniej zalecać do swoich ubóstwianych, oraz co do sposobu trzymania rąk, nóg i kapelusza. Całkowity kurs w sześciu lekcyach, teorya i praktyka. Ceny umiarkowane." Czego w tej Ameryce nie uczą!

Kwiaty. Mikołaj Rodoć zamieścił w *Kuryerze Warszawskim* następujący wierszyk.

Poeci, gnani natchnieniem skrzydlatem,
Sławiąc kobiety — mianują je kwiatem;
I zaraz kwiat ten, miły im i drogi,
Sypią bandytom przeróżnym pod nogi.
Owo historya piękna, jakich mało.
Toż pióro moje, które zawsze śmiało
Głosi wszem wobec zdanie, że kobiety
Świętem być winne bóstwem dla poety,
Zastrzedz się musi, że jak Bóg na niebie,
Kwiatem nie damy zowie — ale siebie.
Jaskier — to malarz wesoły i rzutki,
Smukły tulipan — literat cieniutki,
Narcyz — to tenor lub fortepianista,
Aloes — doktor; lwi pyszczek — jurysta;
Mieczyk — dziennikarz, tnie, rąbie i strzela,
Bratek — przyjaciel żony.. przyjaciela;
Goździk — pedagog, mak — ego pstrokaty,
Hyacynt — szlachcic, kaktus — pan bogaty,
Powój — kochanek, lak epuzer miły,
Granat — syn Marsa, pełen krwi i siły;
Fiołek — dyurnista... i tak na wsze strony:
Nieśmiertelniki, migdały, arony,
Głogi, kąkole, dzwonki, pantofelki..
Wszyscyśmy kwiaty — i mały i wielki,
Wszyscyśmy kwiaty i młodzi i starzy...
Rwijcież nas, panie, co której do twarzy;
I niech z nas każdy, według waszej woli,
Czy to rzucony, skubany powoli,
Albo przypięty do waszego łona,
Tonie w rozkoszy — lub z rozpaczy kona.

Mianowania. Ministerstwo zamianowało w służbie utrzymania ewidencyi katastru podatku gruntowego geometrów ewidencyjnych 2 klasy Kazimierza Granatowskiego i Zenona Dankiewicza geometrami ewidencyjnymi 1 szej klasy w X klasie rangi.

Składki. Od kółka przyjaciół śp. Tadeusza Pawłowskiego zamiast wieńca dla weteranów z roku 1831 9 złr.

Repertoar teatru krakowskiego.

W poniedziałek 18 kwietnia: Po raz 136 „Kościuszko pod Racławicami, obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca.

We wtorek 19 kwietnia: „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach Gogola.

We czwartek 21 kwietnia: „Gęsi i gąski", komedya w 5 aktach Michała Bałuckiego.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Nowin literackich"**, podawanych przez księgarnię H. Altenberga we Lwowie, pojawił się niedawno numer kwietniowy, ozdobiony udatnym portrecikiem Kornela Ujejskiego. Obok umieszczonej na czele wierszowanej odpowiedzi na wiersz Fr Konarskiego, i obok bibliografii zapełniają ten numer drobne oceny najnowszych dzieł Orzeszkowej Kosiakiewicza, Wysłouchowej, Przybylskiego, Feldmana, Jankowskiego i innych.

— **Nowele Maryi Konopnickiej** p. t. „Mendel Danziger" drukuje w niemieckim przekładzie w *Allgemeine Zeitung des Judenthums*, wychodzaca w Berlinie.

— **Z teatrów warszawskich.** Jako poświąteczne nowości przygotowują się w Warszawie w teatrze rozmaitości: „Perła" Gawalewicza, „Księżniczka Bagdadu" Dumasa syna i „Protekcya dam" Przybylskiego. Na scenie Wielkiej rozpoczęto próby z melodramatu D' Ennery'ego „Głośna sprawa". W teatrze małym pojawi się nowa operetka Millöckera „Dziecko szczęścia" (*Sontagskind*). Reżyserya teatru rozmaitości przeznaczyła także do wystawienia dramat Daudeta „Starszy brat".

— **„Dzieje narodu polskiego"**, wyborne dziełko Józefa Chociszewskiego, napisane dla ludu i młodzieży, wyszło obecnie już w siódmem poprawnem wydaniu nakładem księgarni Żupańskiego w Poznaniu. Cenną książeczkę zdobią ryciny, a jest ich ogółem 72.

Dział ekonomiczny.

Certyfikaty pochodzenia, wystawione przez władze lokalne, Izby handlowe lub urzędy cłowe dla przesyłek jaj, owoców południowych i włosienia końskiego z Austro-Węgier do Szwajcaryi, nie potrzebują wedle najnowszego rozporządzenia rządu szwajcarskiego legalizacyi przez poselstwo lub konsulat szwajcarski.

W sprawie wywozu jaj. Z powodu wielokrotnych zażaleń eksportów jaj na domy komisyjne w Paryżu, zwraca się ich uwagę, by celem uniknienia nieporozumień i ewentualnych strat, przed zawiązaniem interesów z domami paryskiemi, odnieśli się o informacye do austro-węgierskiej Izby handlowej w Paryżu (Rue Richer 54).

Uszkodzenie sadów owocowych i winnic. Węgierskie ministerstwo rolnictwa otrzymało doniesienia z kilku komitatów o uszkodzeniu niektórych sadów owocowych i winnic wskutek nagłych zmian temperatury.

Z targów zbożowych.

Kraków, 15 kwietnia.

Z powodu świąt izraelickich „Pascha" nie było targu na zboże.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Pszenica krajowa	—·—	—·—
Żyto	—·—	—·—
Jęczmień	—·—	—·—
Owies	—·—	—·—
Groch	10·—	12·—
Tatarka	10·—	12 —
Proso	7·—	9 —
Fasola	9·—	12·—
Jagły	14·—	16 —
Siano		2 60
Słoma		2 40
Koniczyna na paszę za 100 kilogr nowa		2 80
Ziemniaki za hektolitr	3 40	3 60
Jaja za kopę	1 30	1 40
Masło za garniec	4·50	4·75
Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr		82 —
Okowita na 80° „ „ „		78 —

Ostatnie wiadomości.

Stanisławów, 15 kwietnia.

(=) Miasto nasze znajduje się w pełnym toku akcyi wyborczej; na ulicach i w lokalach publicznych odbywa się już agitacya, komitet przedwyborczy obraduje w ratuszu, słowem nie mówi się o niczem innem jak tylko o plackach wielkanocnych i o kandydatach. Naturalnie, że na pierwszy plan występują nasi nieproszeni a gorliwi opiekunowie krakowscy, którzy mandat osierocony pragną oddać jednemu ze swoich. Po p. Bilińskim ma nas reprezentować w Radzie państwa p. Milewski — *vivat sequens!*

Zabrano się dość zręcznie do rzeczy: najpierw straszono nas kandydaturą p. Romaszkana, którego miało rzekomo popierać aż pięciu ministrów, a kiedy się pokazało, że opinia publiczna kandydatowi temu nie sprzyja, zaczęto szukać innego. Zdarzyło się jakby na zawołanie, że minister skarbu zwołał ankietę walutową, gdzie p. Milewski, jak wiadomo współpracownik *Czasu* i *Przeglądu polskiego*, dość zręcznie i wymownie bronił zasady bimetalizmu. Pierwsze to wystąpienie nieznanego zresztą w kraju profesora podniesiono natychmiast do wysokości dziejowego niemal faktu i podsunięto zręcznie komitetowi centralnemu we Lwowie, podczas sejmu, nazwisko p. M., po cichu strasząc Romaszkanem i presyą rządową, która w obronie tego kandydata miała się w całej pełni objawić.

U nas w mieście o p. Milewskim nikt nic nie wiedział i fałszem jest to, co pisał *Czas*, a za nim powtórzyła *Gaz. Narodowa* jakoby grono poważnych obywateli tutejszych kandydaturę p. M. stawiało lub popierało. Kwestyą bimetalizmu zajmujemy się tutaj tak mało, że nas akcya p. M. nic nie obchodziła. Dowiedzieliśmy się o nim i o jego wielkich zasługach z pewnem zdziwieniem dopiero nasi delegaci do komitetu centralnego we Lwowie i wczoraj rzecz tę przedstawili komitetowi miejskiemu, przyczem marszałek p. Brykczyński na posiedzenie zaproszony zapewniał, że p. Milewski stańczykiem nie jest.

Szczere to, jak sądzimy, zapewnienie, nie mogło jednak uspokoić opinii. Tyle smutnych doświadczeń zrobiliśmy już z kandydatami importowanymi i narzucanymi nam przez rząd, że pragnęlibyśmy wreszcie uwolnić się od nieproszonych opiekunów, którzy usiłują wobec nas odegrać rolę politycznych aniołów stróżów. Czy p. M. jest stańczykiem czy nie, my jako wyborcy jednego z większych miast, mamy prawo i obowiązek myśleć sami o sobie i, zamiast wybierać kandydata wątpliwej barwy politycznej, oglądnąć się za takim, który obok zdolności osobistych posiada zasady wyrobione i charakter niezawisły.

Nie brak u nas ludzi tego rodzaju i dziś już głośno mówią tutaj o kandydaturze notaryusza dra Henryka Zatheya, człowieka powszechnie szanowanego, zdolnego prawnika i zdeklarowanego zwolennika zasad postępowych.

Przeciw kandydatowi temu walczą wprawdzie małostkowe ambicyjki, acz wątpić nie można że zdrowy zmysł wyborców potrafi usunąć te przeszkody, a pewną otuchą w tym względzie mają nas napełniać wczorajsze uchwały komitetu przedwyborczego, gdzie pp. dr. Eliasz Fiszler i radca Hofmokl z godnością i energią bronili praw obywatelskich i swobód konstytucyjnych przeciw niejasnym i wielce bałamutnym wywodom stanisławowskich oportunistów.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 16 kwietnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 po p.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	745·5 mm	755·4 mm	—
Temperatura w stopniach Celsiusza	+6°,0	+2°,8	—
Kierunek i moc wiatru (0 — cisza, 10 burza)	NW 3	NW 1	—
Wilgotność względna (w odsetkach)	88%	86%	—
Stan nieba (0 — pog., 10 zup. pochm.)	10	10	—

Telegramy „Nowej Reformy."

(*Telegramy Biura Korespondencyjnego.*)

Wiedeń, 16 kwietnia. *Wiener Zt* ogłasza: Cesarz polecił wyrazić bibliotekarzowi książnicy uniwersyteckiej we Lwowie Urbańskiemu, z powodu przeniesienia go w stan spoczynku, swe monarsze zadowolenie i uznanie dla wieloletnich usług.

Wiedeń, 16 kwietnia. Podjęte obecnie rokowania o emisyę austryackiej pożyczki walutowej ukończą się prawdopodobnie przed zebraniem się Rady państwa.

Wiedeń, 16 kwietnia. Wiec niemiecko-austryackich profesorów szkół średnich zamknięto po wybraniu stałego wydziału.

Rzym, 16 kwietnia. Według doniesień dzienników, bawiący w Piemoncie minister Gioletti ma przybyć jutro do Rzymu na zaproszenie Rudiniego.

Opinione zapewnia, że sprawa nadzwyczajnych wydatków wojskowych została załatwiona jeszcze przed wybuchem kryzys gabinetowej przez porozumienie się ministra wojny z kolegami.

Monte Carlo, 16 kwietnia. W tutejszych salach kasynowych znaleziono naboje z melinitem. Powstał popłoch nie do opisania. Dziesięć osób aresztowano.

Petersburg, 16 kwietnia. Giers przebył noc niespokojną. Pogorszyło mu się znacznie. Lekarze nie opuszczają chorego i badają go dwa razy dziennie.

Wyszniegradzki wyjechał dziś po raz pierwszy i odjeżdża w czwartek do Moskwy, skąd po dwudniowym pobycie udaję się na Krym. Car dał mu wczoraj urlop aż do wyzdrowienia.

Odpowiedzialny Redaktor
Michał Konopiński.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

PREZES
RADY NADZORCZEJ
Towarzystwa
WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w KRAKOWIE

zawiadamia

CZŁONKÓW TOWARZYSTWA

mających w myśl § 84 statutu prawo głosowania, że

TRZYDZIESTE PIERWSZE ZWYCZAJNE
ZGROMADZENIE OGÓLNE

odbędzie się

w Sobotę dnia 28 maja 1892 r. o godzinie 11 przed południem w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Basztowej, pod L. 8, w Krakowie.

Przedmioty mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia są następujące:

Sprawy ogólne Towarzystwa:

1) Odczytanie protokółu z posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego z dnia 29 maja 1891 r.
2) Sprawozdanie Rady nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym roku trzydziestym pierwszym istnienia Towarzystwa.
3) Wybór jednego członka Rady nadzorczej w myśl § 85 na następnych lat sześć.

Dział ubezpieczeń od ognia:

4) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w upłynionym roku trzydziestym pierwszym.
5) Sprawozdanie komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o uchwale Rady nadzorczej, powziętej w myśl § 93 ustępu 2 statutu, co do użycia przewyżki w dochodach w dziale ogniowym; oraz
wnioski Rady nadzorczej: a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale ogniowym, b) co do wyznaczenia funduszu dyspozycyjnego dla Rady nadzorczej na rok 1892.

Dział ubezpieczeń od gradu:

6) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w dwudziestym ósmym roku t. j. 1891.
7) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę na ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o pokryciu niedoboru w dziale gradowym w myśl § 40 ustępu 2 statutu gradowego; oraz
wniosek Rady nadzorczej co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale gradowym.
8) Zmiana statutu w dziale gradowym.

Dział ubezpieczeń na życie:

9) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w tym dziale w roku dwudziestym drugim t. j. w r. 1891 dokonanych.
10) Sprawozdanie Komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę na ten rok rachunków — i zawiadomienie Zgromadzenia Ogólnego o użyciu przewyżki w dziale życiowym w myśl artykułu 6 statutu życiowego; oraz
wniosek Rady nadzorczej co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum w dziale życiowym.

Po załatwieniu spraw dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbędzie się:

Siedmnaste Zgromadzenie Ogólne
CZŁONKÓW
TOWARZYSTWA WZAJEMNEGO KREDYTU
W KRAKOWIE

stosownie do § 8 statutu Towarzystwa.

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w roku 1891.
2) Sprawozdanie komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za rok 1891 rachunków — i
wnioski Rady nadzorczej:
a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutoryum z rachunków za czas od 1 stycznia 1891 r. po dzień 31 grudnia 1891 r.
b) rozdział zysku w myśl § 8 lit. b. c. f. statutu.

Kraków, dnia 14 kwietnia 1892 roku.

992 1

(Przedruku nie płacimy.

Zygmunt Dembowski.

ZMIANA LOKALU.

MAGAZYN i FABRYKA
WYROBÓW ZŁOTYCH i SREBRNYCH
WIKTORA CZAPLICKIEGO

przeniesioną została

do nowo urządzonego lokalu przy ulicy Floryańskiej, L. 25,
(obok handlu Wgo Knorcka).

Magazyn zaopatrzony został w najmodniejsze biżuterye wyrobu własnego i zagranicznego, oraz wiele patryotycznych przedmiotów po cenach najniższych.
Polecając się nadal łaskawym względom Szanownej Publiczności, pozostaję
989 1 4 z szacunkiem **Wiktor Czaplicki.**

IWONICZ
Zakład zdrojowo-kąpielowy.
Szczawy alkal.-słono-jodo-bromowe.

skuteczne w chorobach skrofulicznych, skórnych, syfilitycznych, reumatyzmie, nieżytach błon śluzowych, zapaleniach stawów, okostnej i w rozlicznych chorobach **kobiecych.**

Kąpiele mineralne o niewyczerpanej obfitości, **borowinowe, tuszowe i basenowe.**

Mleko, żentyca, inhalatorium.

Znakomita górska stacya klimatyczna.

Urządzenia postępowe, oświetlenie elektryczne.

Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony od 20 maja do końca września.
Mieszkania w pierwszym i ostatnim sezonie tańsze.

Lekarz ord. **Dr. Kl. Dębicki**, zakładowy **Dr. K. Kaden.**

Składy wody, soli i ługu (na kąpiele domowe) w głównych aptekach i handlach wód mineralnych. 953 1 15

Prospekta rozsyła Dyrekcya.

Ważne dla budujących.
Pierwszy skład wszel. materyałów budowlanych
w Tarnowie, ul. Krakowska, L. 14,

poleca, a mianowicie: **cement** opolski i krajowy, **gips** murarski, nawozowy i sztukaterski, **wapno** budowlane, nawozowe i hydrauliczne Perlmosa, **piece kaflowe, parkiety** i w ogóle wszelkie w zakres budownictwa wchodzące artykuły **po najprzystępniejszych cenach.**

Podejmuje się także **krycia dachów** w akordzie **dachówką ogniotrwałą** w różnych kolorach, **papą dachową** i **blachą cynkową** po nader umiarkowanych cenach. [illegible]

Obstalunki na prowincyę uskutecznia się w jak najkrótszym czasie i jak najdokładniej.

Odlewarnia metalów i napisów.

Urządzenia z metalów: armatury do browarów, gorzelni, łaźni parowych, fabryk cukru, dalej pomp ssąco-tłoczących, krany do wódek, korkociągi i przyrządy do ściągania piwa, także artykuły potrzebne do budowy, gazu i wody, wozy dla rzeźników i piekarzy, piece, lampy z mosiądzu i t. p.

Odlewarnia napisów i przedmiotów galanteryjnych litery na firmy w każdej wielkości, według życzenia, szyldy na drzwi, napisy na domy, tablice na ulice wszelkich wielkości i wzorów wykonuje się z największym gustem i nader tanio.

Wszelkie w zakres tych robót wchodzące **reperacye** uskutecznia się szybko i tanio.

Stary mosiądz i metal przyjmuje się po cenie dziennej w zamian.

Odlewanie surowe po najniższych cenach.

Brüder Spitzer
828 1 4 odlewarnia metalów
Mähr.-Ostrau, Teichgasse, Nr. 24.

Realność większa

około ½ morgi obszaru zabudowanego i ogrodu mająca, z dwoma wielkiemi frontami, narożnik ulicy Zwierzynieckiej i Straszewskiego, w Krakowie, tuż przy plantach i w bliskości Rynku głównego położona, nadająca się tak obszarem jak położeniem na każdy zakład handlowo-przemysłowy, instytut publiczny, szkołę lub pod pałac, mogąca być zresztą każdej chwili rozparcelowaną — jest z wolnej ręki każdego czasu **do sprzedania** i zaraz do objęcia.

Bliższej wiadomości udzieli ustnie lub pisemnie **Józef Neuwert i Syn w Krakowie, Sukiennice, L. 1.** 818 4 6

Delikatną, białą skórę

młodzieńczo świeżą płeć otrzyma się z pewnością,

piegi

znikają bezwarunkowo przy codziennem używaniu

Bergmanna mydła liliowego
Bergmann i Sp., Drezno. Sztuka 40 ct. do nabycia w aptece **Leona Rosnera, Kraków.**
967 1 30

Agentow

za prowizyą podróżujących, poszukuję dla mojej **fabryki likierów.** Pierwszeństwo mają ci, którzy już w tym kierunku pracowali

Oferty pod **H. R., Kraków** do Admin. „N. Reformy“. 720 3 3

Zakupno majątku ziemsk.

Poszukuje się celem **kupna za gotówkę**
majątku ziemskiego
w cenie do 150.000 złr., jakoteż
dóbr
w cenie **do 500.000 złr.** Wymaga się ładnego zamku lub pałacu, dobrych budynków gospodarskich, pewnej jak na stosunki krajowe rentowności kapitału włożonego. Oferty właścicieli uprasza się zwracać do **kön. ung. pens. Oberförster Horvàth & Richard Patz, Wien, IV., Margarettenstrasse, 12.** 990 1 3

Nowo otwarty 664 7 7
SKŁAD WIN
Sykstusa Wojciechowskiego
(Bracka, 9, w Krakowie)

poleca wina **francuskie, węgierskie, austryackie, reńskie i szampańskie** w wyborowych gatunkach.
Ceny od 50 ct. do 6 złr. za butelkę.

Sykstus Wojciechowski
ul. Bracka L. 9 w Krakowie.

Na sezon wiosenny i letni.

MAGAZYN MÓD
ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ
w Krakowie
Sukiennice, L. 19,
poleca 846 3 6
wielki wybór
kapeluszy damskich

piór strusich i fantazyjnych, modne woalki, gorsety, kwiaty paryskie oraz wszelkie nowości w zakres toalety damskiej wchodzące.

Suknie damskie
wykonuje w jak najkrótszym czasie z gustem i elegancyą

Zamówienia z prowincyi uskutecznia szybko i punktualnie.

Modele paryskie.

Ziółka piersiowe
Dra Seeburgera.

Jedyny środek przeciw chorobom płucowym, mianowicie: **uporczywym katarom, kaszlowi, zapaleniu gardła, chrypce, zaflegmieniu** i t. p. 190 26 0

Pakiet 20 ct., za stempel i opakowanie na prowincyę o 10 ct. więcej.
Do nabycia w aptece „pod złotą głową“ **Leona Rosnera w Krakowie.**

Nowości w wełnie i bawełnie
na damskie suknie
otrzymał w wielkim wyborze i poleca
KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI
Kraków, Sukiennice, L. 24 i 25.
Ceny bardzo niskie. 481 9 0

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki [illegible] w [illegible]. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.

DODATEK NADZWYCZAJNY

Kraków, Niedziela 17 Kwietnia 1892.

ISKRA.

Obrazek z niedalekiej przeszłości.

Ignacy Orzełko stał przed drzwiami podrzędnej piwiarni i z ręką wspartą na klamce, zapuszczał wzrok do jej wnętrza, przez szpary, tworzące się w fałdach czerwonej firanki, która osłaniała dolną część oszklonych drzwi.

Wieczór był ciepły i cichy, tysiące gwiazd patrzało na ziemię, usypiającą powoli w smugach księżycowego światła, ale człowiek, stojący przed drzwiami piwiarni, nie zdawał się odczuwać uroku, jaki wiosna rozlewała dokoła. Cała dusza jego była za temi drzwiami, w nizkiej izbie przepełnionej dymem i wyziewami trunków, rozbrzmiewającej gwarem rozmów i szkła. Parę minut stał tak, niby namyślając się, wreszcie pchnął drzwi i wsunął się do środka.

Na palcach, po cichu, jakby bojąc się zwrócić czyjąkolwiek uwagę, przeszedł do drugiej izby, jeszcze więcej zadymionej i mniej oświetlonej niż pierwsza. Zakopcona lampa kołysała się tam nad bilardowym stołem, i głuchy stuk kul wypływał chwilami wyraźniejszym odgłosem z ogólnego gwaru śmiechów, urywanych wyrazów, suwania krzesłami i biegania dwóch obszarpanych chłopców, w brudnych, sinych fartuchach, którzy z godną podziwu zręcznością przeciskali się przez tłum gości, unosząc w każdej ręce po osiem do dziesięciu kufli piwa.

Pan Ignacy rozejrzał się po tej izbie, i do strzegłszy próżne miejsce w kąciku za drzwiami, wsunął się tam i przytulił do ściany, jakby chciał ukryć się przed wzrokiem otaczających. Niedługo jednak pozostał niepostrzeżony.

— Jedno piwo! — zawołał, przebiegając obok niego kelner, w formie raczej twierdzenia, niż pytania, jak gdyby wiedział już naprzód, czego nowoprzybyły gość zażąda — ale pan Ignacy podniósł żywo głowę: — Nie potrzeba! — odparł krótko.

— Aha! — kelner zrobił domyślną minę i odchodząc mruczał pod nosem: Nie wiedzieć po co tu przyłazić i próżno miejsce zabierać; ciasnota jak w kościele i jeszcze się ten pcha.

Pan Ignacy potarł ręką czoło i poruszył się, jakby chciał wstać, ale po chwilowym namyśle pozostał na miejscu, tylko twarz jego czerwona, nabrzmiała, przybrała wyraz jeszcze bardziej ponury i oczy utkwił w podłodze brudnej, zarzuconej niedopałkami papierosów.

W tej chwili przy jednym z bocznych stolików dał się słyszeć brzęk szkła i wywołana tem jak z pod ziemi okazała postać gospodarza, w długim surducie, niedopinającym się na brzuchu i w nieodłącznej czapeczce na głowie, zjawiła się we drzwiach pierwszej izby.

— Co to? jakieś nieszczęście przytrafiło się któremu z panów? — zapytał, jak zwykle, miodowo słodkim głosem, choć niebieskie oczka jego z niepokojem obiegały wszystkie stoliki, szukając śladów klęski.

— To p. Baltazar strącił coś rękawem — odezwał się głos jakiś pod oknem.

— Ja? ja? broń Boże! ja przecież siedzę najspokojniej i mojej szklanki pilnuję jak oka w głowie — zaprotestował Baltazar zmieszany.

— To nic, to nic, to tylko flaszka z piwa — pośpieszył uspokoić go gospodarz, z niemałym trudem schylając się pod stół i podnosząc stłuczoną flaszkę.

— Z piwa, powiada pan? niepodobna! — odezwał się któryś z gości, siedzący przy sąsiednim stoliku, i figlarnie mrugnął oczami.

— Dlaczego niepodobna? właśnie że z piwa, i to prawdziwego Pilznera.

— Ale, mój panie, gdzie ona *spiewa*, ona pręcze; nawet głupia flaszka nie będzie śpiewać, gdy ją tłuką.

Głośny chór śmiechu nagrodził dowcipnisia za ten żart, — sam gospodarz śmiał się tak, że aż perlisty pot wystąpił mu na czoło; nareszcie uspokoił się, otarł kraciastą chustką twarz i łysinę, usadził lepiej czapeczkę i posunął się dalej.

— A, pan Ignacy! już trzy dni nie widziałem pana... i cóż pan tak *sumuje*, bez jednego kufelka, na sucho?

— Ha cóż, jak nie może być na mokro, to niech będzie na sucho.

— Zapewne, zapewne, ale to jakoś nieprzyjemnie i niełado. Jeżeli p. Ignacy nie jest właśnie przy pieniądzach, to przecież my dawni znajomi... Boże! ja nieraz i przez miesiąc komu pokredytuję.

Nienaturalnie czerwone policzki p. Ignacego przybrały w tej chwili odcień prawie fioletowy.

— Na kredyt! ja mam pić na kredyt? — krzyknął uderzając pięścią w stół, — prędzej duszę diabłu sprzedam, jak jeden grosz długu zrobię!

— Ślicznie, cudownie! ale proszę się tak nie gniewać. Czy ja chciałem uchybić?... jeżeli nie na kredyt, to proszę wypić jeden kufelek za moje zdrowie, ot tak po dobrej znajomości. P. Ignacy szlachcic, ja szlachcic, moja żona szlachcianka, co to się z daleka przypatrywać jak *łyki* piją? to nawet nie wypada. Franek! dawaj tu dla pana jedno okocimskie.

Ignacy pochylił głowę i milczał, ale oczy jego pożądliwem spojrzeniem spoczęły na szklance bursztynowego napoju, którą chłopak postawił przed nim na stoliku. W duszy jego widocznie ciężka toczyła się walka.

— Pan Ignacy się jeszcze namyśla nad taką biedą? to aż śmiech bierze! Czy to pan sam nigdy nikogo nie częstował?

Ignacy ręką machnął; — Oj, naczęstował ja się w życiu, aż i przeczęstowałem.

— No to widzi pan! a teraz na pana kolej przyjmować poczęstunki. Ja mam ochotę, żeby p. Ignacy dzisiaj u mnie tyle wypił, żeby wszystkie smutne myśli na dno poszły.

Gorzki uśmiech przesunął się po ustach Ignacego.

— Na to dużoby trzeba — szepnął.

— Choćby jak najwięcej, od tego jest piwiarnia, żeby w niej piwo pić... a zresztą p. Ignacy jeśli zechce, to mnie za to jedną grzeczność zrobi: U mnie w przyszłą niedzielę są imieniny, dziewczętom aż nogi skaczą do tańcu, ale bez muzyki bieda... Żeby to tak pan Ignacy swój flet wziął, a przyszedł trochę pograć...

— Ale owszem, przyjdę, czemu nie? Będę grał wiele zechcą.

— No to i na tem stoi: w niedzielę czekamy. A będzie pan Ignacy miał czas?

— Czas? a cóżbym ja z nim zrobił, żeby mi go zabrakło?

— No, niby, mógłby wypaść jaki bal, wesele...

Ignacy żachnął się:

— Eh mój panie, czy to pan nie wie, że wszystkie wesela, bale, to tylko w zimie wypadają; w lecie się o muzykanta ani pies nie spyta. Ot, gdybym to ja był Panem Bogiem, tobym muzykantów tak stworzył, żeby od jednych zapust do drugich spali jak niedźwiedzie, a nie potrzebowali ani jeść ani pić.

Gospodarz poprawił czapeczkę i obejrzał się po sali. Nie miał ochoty przysłuchiwać się dłużej znanym mu już dobrze narzekaniom, a że interes, dla którego się wdał w pogadankę, był załatwiony, więc szukał pretekstu do oddalenia się.

— Ot, powiem Frankowi, żeby panu przyniósł ze świeżej beczki; właśnie tam windowali na górę.

Odszedł, a Ignacy wtedy dopiero podniósł szklankę do ust i wysączył ją chciwie do ostatniej kropli.

Franek przyniósł jeden i drugi kufel, a Ignacy wypróżniał je i zamiast zaspokoić pragnienie z coraz to większą chciwością wyciągał ręce do napoju, nalewanego hojnie przez usłużnego kelnera.

Pokój wyludniał się powoli; najzacieklejsi tylko amatorowie bilardu stali dokoła zielonego stołu z kijami w ręku, goniąc oczyma brudne i porysowane kule z głuchym turkotem ścigające się po wypłowiałem suknie. Ignacy nie patrzył na bilard, ale na ociekły pianą kufel z piwa, koło którego Franek przechodził już kilka razy z obojętną miną, jakby nie myślał go już dzisiaj napełniać, patrzył p. Ignacy, czekał, aż wreszcie wstał i chwiejąc się trochę na nogach, ruszył ku wyjściu.

* * *

Ciemne i wązkie schody prowadziły do ciasnej izdebki, którą od lat paru zamieszkiwał Ignacy — przenikliwy chłód tam panował nawet i w lecie bo okryte zieloną pleśnią mury napełniały wilgocią powietrze; a chociaż izdebka podniesiona była wysoko po nad dachy miasta, jednak zwrócone ku północy małe okienko nie odbijało nigdy w swoich mętnych szybach złotych promieni słońca.

Nieład i brud panowały dokoła: łóżko żelazne, ze sterczącym bokami siennikiem, stół kulawy, służący razem za umywalnię, biurko, bufet, jednem słowem do wszystkich możliwych użytków, i parę stołków, na których walały się pojedyncze części ubrania, oto i cały sprzęt izdebki.

Pod oknem stał jeszcze maleńki stoliczek, zasłany serwetą, której niepokalana czystość odbijała dziwnie od otaczających ją brudów. Na stoliczku tym dwa niebieskie flakoniki na kwiaty, puste wprawdzie zawsze, ale otarte z kurzu i nieotłuczone; — w rzeźbionych, drewnianych ramkach wybladła fotografia, przedstawiająca niewyraźnie rysy młodej dziewczyny, a wreszcie przed nią, w wyszarzanem puzderku, flet czarny, hebanowy, z posrebrzanemi klapami, wytartemi już gdzieniegdzie od długiego używania.

Cały ten stolik zawsze uporządkowany i czysty, wyglądał na tle panującego dokoła nieładu jak owe majowe ołtarzyki, ustawiane niekiedy w mieszkaniach przez pobożnych, a może też był on dla pana Ignacego ołtarzem także, jedynym, do którego zdolną jeszcze była podnieść się myśl jego... ociężała i zbrukana namiętnościami i nędzą życia...

Właściciel piwiarni *Pod złotą kulą* nie uraczył widocznie swego gościa do tego stopnia, żeby aż wszystkie „smutne myśli poszły na dno,“ bo wróciwszy tego wieczora do swej izdebki p. Ignacy rzucił się na krzesło i wsparłszy głowę na obu rękach, pogrążył się w głębokiej zadumie. Świecy nie śpieszył się zapalić, zapewne wcale nie było jej w izdebce; brakowało także zegaru, którego chód jednostajny oznaczałby mijające minuty i cichym szeptem odzywał się do samotnika; głęboka cisza panowała dokoła, przerywana tylko niekiedy głośniejszem westchnieniem Ignacego.

Nagle, krzesełko na którem siedział, poruszyło się, wstał p. Ignacy, a w izdebce dał się słyszeć ostrożny chód kierującego się wśród ciemności. W chwilę potem o ciasne ściany izbebki obił się śpiew fletu, — przyciszony, rzewny, jak głos wierzbowej fujarki, skarżącej się łąkom i niwom na ciężki przednowek, to znów rozbrzmiał jak pieśń słowika zamkniętego w drucianej klatce...

Pan Ignacy grał: gdyby ktoś podsłuchał go w tej chwili nie uwierzyłby pewnie, że owym natchnionym muzykiem, którego pieśń żałosna a gorąca rozbijała się w ciemności o ciasne ściany izdebki, był ten sam wpół-pijany wpół odrętwiały gość nędznej piwiarni, wypróżniający łakomie kufle... z łaski mu podane.

Ale bo też i p. Ignacy, gdy brał swój flet do ręki, zapominał na chwilę czem był w istocie i gdzie się znajdował. Zdawało mu się, że znowu podnoszą się nad jego głową białe ściany dworu, postawionego nad brzegami Noteci jeszcze przez jego naddziadów, że otaczają go zielonym wieńcem stuletnie lipy i dęby, szemrząc mu z tchnieniem wiatru: — tyś nasz syn, nasz dziedzic, nasza chluba.

Gdybyż tylko te szumy drzew kołysały go były zawsze, gdybyż złote łany pszenicy, rodzącej tak hojnie ziarno, potrafiły go były przykuć do siebie i miłością pracy i rodzinnego zagonu wypełnić to serce, spragnione wszelkich ponęt życia i tę rozkołysaną wyobraźnię młodego chłopca! — Nie, nie zdołały one niestety wystarczyć mu: marzył o sztuce, o miłości, wiążącej na wieki dwa istnienia różanym łańcuchem, o sławie, na której skrzydłach, złotą aureolą można unosić się po nad światem jeszcze z po za grobu, i pojechał w świat daleki szukać tego wszystkiego — a trafił na zielony stolik, na towarzyszy z kielichem szampana w ręku i cynicznym żartem na ustach, na baleriny z obnażonemi ramiony, z oczami płonącemi jak węgle, ale płonącemi wtedy tylko, gdy ręka wyciągająca się ku nim z pieszczotą zamigocze przed niemi błyskiem klejnotu... — Pokus takich dużo na świecie — więcej niż starych dębów, tam, w rodzinnej wiosce, więcej niż kłosów tam pszenicznych!..

Pan Ignacy grał: — rzewnym fletu wskrzeszone głosem przed oczyma jego duszy przesuwały się kolejno wspomnienia przeszłości, chwile upojenia, to znowu chwile gorzkiego niesmaku, złudne tryumfy i bolesne rozterki z własnem sumieniem, z których niestety to sumienie nie wychodziło zwycięzko. Zdawało mu się, że czuje jeszcze przykry dreszcz, wstrząsający nim po każdej spędzonej na hulance nocy, że widzi znowu blady świt poranny walczący o lepsze z płomieniem świec po nad zielonem suknem stolika, pokreślonem kredą i zarzuconem stosami kart i banknotami...

I widział także galeryę postaci brudnych, brodatych, z początku zginających się przed nim z uniżonością i pochlebstwem, później coraz bardziej wyprostowanych, hardych, w lekceważący lub natarczywy sposób dopominających się zwrotu pieniędzy.

I znowu inne w duszy budzą się wspomnienia. W życiu zabłysło mu raz niespodzianie światło nieznane pierwej, a tak błogie, że nawet samo jego wspomnienie wystarcza, aby rozjaśnić w tej chwili ciemną izdebkę. Miłość pierwsza, jedyna, objęła go była płomieniem, w którego blasku zbladły wszystkie namiętności, szarpiące mu duszę, ogrzały się i zbudziły uspione w niej od dawna szlachetniejsze porywy. Uczuł się wtedy nagle spragnionym uczciwego, cichego życia pod dachem rodzinnego domu, do którego ją mógłby wprowadzić jako panią i królowę, zapragnął odrodzić się dla niej, przez nią.

Czemu nie można po raz drugi przeżyć lat minionych? czemu te lata pozostawiają po za sobą szczerby, których najlepsze chęci nie są w stanie naprawić?

Zapóźno ją spotkał w życiu: powrócił na wieś i zastał dom opuszczony, stare drzewa wycięte, rolę wyniszczoną złą gospodarką. Brodate twarze wtargnęły za nim całym tłumem do rodzinnego gniazda, a co najgorsza, że jemu samemu opadły ręce, odwykłe już od pracy, i umysł przedwcześnie przeżyty, szarpał się nadaremnie, szukając środków ratunku.

W takiej chwili zgłosił się do niego towarzysz dawnych hulanek, baron Celtner, — on jeden z licznego grona przyjaciół nie zapomniał o zubożałym teraz druhu i wyciągnął do niego rękę z pomocą. Za cenę bajecznie wysoką nabył od niego ten kawałek wyniszczonej ziemi i walące się już ściany rodzinnego jego domu, uwolnił go od prześladowczego tłumu wierzycieli i z przyjacielskiem uściśnieniem ręki wyprowadził go aż po za rodzinne wrota.

Pan Ignacy nie myślał w owej chwili, że nie powróci już nigdy do miejsc tych, które oddane mu były pod straż i opiekę — wiedział tylko, że ten kontrakt sprzedaży ułatwia mu możność połączenia się z kobietą, droższą mu od pooranych ojczystych zagonów, od wszystkich złotych legend, płynących z szumem wiatru po nad starym cmentarzem, bogatym w kości pradziadów, od milionów łez, kropel krwi i potu chłopskiego któremi hojnie miał szafować nowy nabywca, — rumiane usta ukochanej zdawały mu się warte takiej ceny i ręką drżącą z pośpiechu kładł swój podpis na ostemplowanym papierze, aby jak najprędzej do niej podążyć.

Jadwiga Szermierzanka przyjęła go twarzą zimną jak lód — tylko oczy jej niebieskie zapłonęły, kiedy rzekła, cofając rękę swoją przed jego gorącym uściskiem: — Sprzedając Słuczew, wyparłeś się pan całej przeszłości, a zatem i mojego serca także... niech pan żony szuka między Celtnerami.

Oszołomiony najpierw, potem zrozpaczony i głęboko zniechęcony do życia odszedł od niej Ignacy, — w ślad za nim jak nieodstępny towarzysz szedł spóźniony wyrzut sumienia, wstyd gorzki tego kawałka białego papieru, na którym nakreślonych kilka wyrazów teraz dopiero zaczęło wielkim głosem oskarżać go o zdradę i odstępstwo — a do duszy przylgnęła mu tęsknota nieutulona za tą, którą kochał jeszcze mimo bolesnego ciosu, jaki z jej rąk odebrał, którą kochał stokroć nawet bardziej od owej chwili, kiedy nie słuchając głosu własnego serca, wydała na niego srogi wyrok w imię wyższych i świętszych obowiązków życia.

Gdyby jeszcze posiadał więcej sił moralnych i fizycznych, gdyby ubiegłe lata nie ciężyły na jego sumieniu takiem brzemieniem wspomnień, zabijających w nim wiarę w samego siebie, we wszystkie pierwiastki dobra i piękna, to może wtedy doznany cios byłby go oczyścił i podniósł; ale on niestety razem z materyalną roztrwonił i duchową spuściznę po ojcach: nie pozostało mu w duszy nic już, oprócz gorzkiego żalu za przeszłością i uczucia wstydu przed którem uciekał coraz to niżej, i niżej aż znalazł się w piwiarni „pod złotą kulą“, nad darowanym mu z łaski kuflem piwa.

Ucichło. Pan Ignacy nie grał już, — dwie gorzkie łzy spływały mu po zwiędłych, zaczerwienionych od nadużycia trunku policzkach, rękoma przyciskał do piersi swój flet hebanowy, ostatni zabytek dawnej świetności, jedynego towarzysza wszystkich chwil goryczy, bólu i wstydu.

Artystą pozostał zawsze; muzyka była jedyną jego rozkoszą, a zarazem jej zawdzięczał kawałek chleba. W czasie karnawału bębnił noc po nocy na fortepianie, niestrudzony nigdy, w przerwach między tańcami nawet wydobywający z klawiszów ciche, śpiewne tony i perliste pasaże, które wprawiały w podziw znawców. W lecie nie miał prawie zarobku; w uboższych domach tylko, gdzie karnawał zarówno jak letnie miesiące poświęcony był pracy, wypadały niekiedy jakieś imieniny, zaręczyny lub inna familijna uroczystość, na którą zapraszano p. Ignacego wraz z jego fletem i tak przeżywiał się jakoś, często obywając się bez śniadania i kolacyi.

Owego wieczora był właśnie w tem położeniu; wypite piwo na jakiś czas stłumiło w nim głód, ale w tej chwili znowu przykra czczość wyrwała go ze smutnych rozmyślań.

Wstał, położył flet na zwykłem miejscu i potarłszy zapałkę o ścianę, oświecił słabym blaskiem spłowiałą fotografię, stojącą na stoliku.

Patrzył na nią chwilę, zapałka zgasła, — po omacku postąpił do łóżka i rzuciwszy się na nie zasnął.

* * *

Silne stukanie do drzwi zbudziło go nazajutrz rano: — Czy tu mieszka p. Ignacy Orzełko? — pytał obcy głos.

Ignacy zerwał się z łóżka i poprawiając nieporządki swej tualety, pospieszył otworzyć.

We drzwiach ukazała się postać niedorosłego młodzieńca, w eleganckiem popielatem ubraniu, z białym goździkiem przy butonierce.

— Niech pana Pan Bóg błogosławi, a to sen! czy pan wie, że ja się tu już z pół godziny dobijam... a widzi pan, ogromnie się spieszę, bo to tyle sprawunków...

— Czemże mogę służyć?

— Mój kochany panie, pan gra? nieprawdaż? mnie powiedzieli, że pan ślicznie gra do tańca?

— Tak jest panie, grywam do tańca.

— To niech pan palce gotuje na dziś wieczór, bo będziemy hulać co tchu stanie... to imieniny mojej kuzynki, więc widzi pan, na niespodziankę dla niej pofatyguje się pan ot tak, mała wycieczka na wieś, rodzaj majówki, kwadrans drogi koleją.

— W którąż stronę?

— Ah tak, dobrze, że się pan pyta, bo byłbym zapomniał. W stronę Żółkwi, pierwszy przystanek za Lwowem; pociąg odchodzi o godzinie szóstej wieczór; a gdy pan wysiądzie, niech się pan pyta o dwór Żyrawiecki, każde dziecko panu drogę pokaże... koni nie będzie, bo to przecież niespodzianka, wuj nic nie wie, a zresztą to bliziuteńko, formalny spacer.

— Mniejsza o to, mam dobre nogi.

— A więc liczę na pana... Ale prawda, jeszcze warunki: mogę panu ofiarować pięć reńskich... to nie dużo, ale widzi pan, w lecie każdyby się podjął, wieczorów tak mało.

— Pięć reńskich i koszta drogi?

— Ej, co za koszta? nie ma o czem mówić!... mój kochany panie, już pięć reńskich za wszystko, bo ja pana biorę na własne ryzyko, a wujcio oszczędny, gotówby się gniewać... ale za to powiadam panu, kolacya i winko, wyśmienite! użyjemy za wszystkie czasy... już ja o panu będę sam pamiętał... Zgoda?

— Zgoda, ale...

— Jeszcze a l e? jak pan strasznie marudzi, a ja tak czasu nie mam! Cóż to za „ale“?

Ignacy odwrócił oczy i miął w palcach koniec zrudziałej, wystrzępionej krawatki.

— Ale możeby pan był łaskaw zaliczyć coś naprzód, *à conto* tych kosztów... bo ja właśnie nie jestem przy pieniądzach.

Młodzieniec poczerwieniał i zaczął ze zmieszania skubać jasne, bardzo jeszcze niewyraźne wąsiki.

— Przepraszam pana najmocniej, ale kiedy i ja właśnie nie jestem przy pieniądzach... tyle jeszcze sprawunków, i cukierków chciałbym przywieść kuzynce... to już będzie wszystko razem; jeśli pan zechce, wezmę od wujcia jak tylko pan przyjedzie. Do widzenia kochany panie!

— Do widzenia.

Drzwi zamknęły się za wesołym młodzieńcem — p. Ignacy wziął się do opatrywania swojej galowej tualety, która przy białym dniu bardzo nie galowy miała pozór. Ot jakoś to będzie — wczoraj kładąc się ani przypuszczał, że w dwadzieścia cztery godzin stanie się posiadaczem pięciu reńskich, — tylko zkądby tu dostać na te koszta do których zaliczyć trzeba i dzisiejszy obiad?

Szmul Pomerauz był rudy, chciwy, przebiegły, jak wszyscy lichwiarze. Po pod drzwi jego mieszkania codziennie przechodził Ignacy, ale nigdy nawet w największej potrzebie nie zdecydował się przestąpić tego progu, — w najboleśniejszej chwili swego życia przyrzekł sobie, że nie zrobi już nigdy żadnego długu i dotąd święcie dotrzymywał słowa. Stracił wszystko co miał, ani grosza więcej.

Dziś jednak rzecz inna; pieniędzy potrzebował koniecznie, właśnie dla ułatwienia sobie zarobku; wiedział zresztą z pewnością, że nazajutrz będzie w możności oddania ich — znalazł się więc raz pierwszy w brudnem, cuchnącem mieszkaniu swego sąsiada.

— Pożyczyć!... to jest bardzo ładnie powiedzieć; ja zawsze pożyczam, ale jak mam pewną ewikcyę.

— O cóż panu chodzi? obiecuję przecież, że jutro oddam, a tymczasem mogę rewers wystawić.

— Jaki to będzie rewers na jeden dzień! Ja nawet nie wiem, jak mam procent rachować; niech pan przyniesie co na zastaw, a ja dam, co będzie wart.

— Na zastaw! Orzełko będzie brał na zastaw marnych parą reńskich!

— Ach jej Orzełko! to i co z tego? choć pan Orzełek, to panu pieniędzy potrzeba.. a mnie pewności. U mnie nawet jeden jaśnie wielmożny hrabia raz zegarek zastawiał i jemu przez to korona nie spadła.

Ignacy stał z głową spuszczoną i oczyma chmurnie wbitemi w ziemię.

— Nu, o czem tu długo myśleć? niech pan skoczy na górę i przyniesie mi jaką porządną rzecz, a ja dam pieniądze i będzie po wszystkiemu.

— Porządną rzecz — Ignacy uśmiechnął się z goryczą; nie łatwo mu będzie znaleść ten zastaw.

— Nu, ja nie mam czasu; jak ma być interes to zaraz, a nie, to padam do nóg.

Jak nędzną była cała posiadłość muzykanta, przekonał się o tem teraz dopiero, gdy najtroskliwiej przetrząsnął wszystkie sztuki ubrania, obejrzał podarty koc i wyszczerbioną brzytwę, szukając „porządnej rzeczy“ na zastaw.

Wszak to tylko do jutra, zastawiłby chętnie wszystko co posiada — wszystko oprócz swojego fletu, który był właśnie jedynym przedmiotem, przedstawiającym jeszcze jakąkolwiek wartość. Ale z tem się rozłączyć choćby na dzień jeden, choćby na godzinę — p. Ignacemu zdawało się, że sprzedaje przyjaciela, że wynosząc flet, wypłasza ze swej izdebki ostatni promień światła, ostatnie echa szczęścia, ideału.

Szmul czekał na dole, targając brodę z niecierpliwości: — Co to jest za interes! tyle czasu tracić dla takiego obdartego klienta?

— Co pan chce za tę piszczałkę? ja bym jego odrazu kupił i pan by się zbył kłopotu... te zastawy to nie jest dla pana rzecz.

Ignacy obruszył się i wyrwał prawie swój flet z brudnych palców żyda.

— To nie na sprzedaż — mruknął groźnie.

— Jak nie, to nie, czy ja siłuję? ja panu dam i na zastaw, tylko proszę, coby pan punktualnie jutro pieniądze oddał. Ja nie jestem bogacz: jak panu dam, to zostanę tak, jak mnie Pan Bóg stworzył, bez złamanego centa.

— Oddam jutro, powiedziałem już.

— Nu, ja słyszał co pan powiedział, a ja jeszcze raz powtarzam, żeby pan po swojego fleta jutro przychodził; zastaw to trza w termin wykupować, albo wcale nie.

Ignacy nie słuchał tych słów; mnąc w ręku dwa brudne papierki, był już w drodze do małego sklepiku, po za oknem którego widniała karta z napisem: „Domowe obiady i krupnik gorący“.

* * *

Granie fujarki rozlegało się po zielonych łąkach, płynęło z biegiem strumienia, obrosłego niezapominajkami i ginęło gdzieś w oddali w bia- [illegible] ostatnie promienie słońca, schowanego już po za lasem.

Pan Ignacy postępował wązką ścieżką, przecinającą łąki i myślał o tem, że świat nie zmienia się wcale, że łąki pachną tak samo i fujarki grają, jak owego wieczoru, gdy eleganckim koczem barona Celtnera jechał do stacyi kolejowej, żegnając ojczystą wioskę bez żalu, z nadzieją, że za cenę tego kawałka roli kupi sobie szczęście u boku kochanej kobiety.

Odepchnięty przez nią, wszystkie lata dzielące go od tej chwili spędzał kolejno w murach miast rozmaitych, w miejscach, gdzie najłatwiej mu było trwonić pieniądze i zdrowie i wszystko, co w jego duszy szlachetniejszego jeszcze pozostało. Na wieś w ciągu tych lat nie zabłąkał się nigdy, to też płuca jego, kurcząc się tak długo w dusznej atmosferze *knajpy*, obecnie świeżym, wiosennym powiewem przytłoczonemi prawie się czuły, a oczy odwykłe od mierzenia dalekich przestrzeni, gubiły się w tym przejrzystym mroku, otulającym jak gazowa zasłona przyległe wzgórza i las i białą jak wstążka drogę, prowadzącą do Żyrawieckiego dworu.

Tak samo wszystko jak niegdyś! — świat otaczający go nie zmienił się, nie postarzał, nie zohydził, — tylko on sam jakże się wstrętnym sobie wydał nagle na tle zielonych łąk i błękitnej smugi niezapominajek, pod cichym promieniem gwiazdki wieczornej, patrzącej samotnem okiem z seledynowego sklepienia niebios.

Taki sam cichy, pogodny wieczór musi roztaczać się nad brzegami Noteci, nad urodzajnemi niwami, rozparcelowanemi na drobne grządki przez przemyślnego właściciela, nad długą ulicą białych domków nowej kolonii, których dymy wznoszą się, pełzają, wiją jak olbrzymi potwór w około nizkich chat wieśniaczych dawnej osady, rozsypujących się w proch od samego tchnienia germańskiego smoka....

* * *

Zabawa w Żyrawieckim dworze udała się świetnie, przy ostatnich taktach mazura podniesiono nagle firanki i otwarto drzwi od ogrodu, — różowe promienie słońca wtargnęły do pokoju wraz ze świeżym strumieniem powietrza, niosącym echo ptaszęcych śpiewów, — fortepian zamilkł, tańczący rozprószyli się, częścią po przyległych pokojach, częścią wyszli na ganek, używać majowego ranka.

Ignacy Orzełko wstał od fortepianu i rozprostował palce zbolałe całonocną pracą. W głowie mu szumiało; młody siostrzeniec domu pamiętał o danem przyrzeczeniu wczorajszem i przez całą noc raczył hojnie muzykanta co raz to innem winem. Dotrzymał także obietnicy co do wypłacenia mu jego należytości z góry na samym początku wieczoru, — widać wujcio zadowolonym był z grajka i nie robił żadnych trudności.

Pan Ignacy wiernie grał noc całą za swoje pięć reńskich; jemu samemu zdawało się, że w palce jego wstąpiła inna dusza na widok tej ochoczej, wiejskiej młodzieży, na głos prowadzącego tańce, brzmiący tak donośnie: — Mazur!... wszystkie pary!

Teraz dopełniwszy do ostatka swej powinności, był już wolnym; mógł odejść, albo pozostać albo szukać spoczynku w oficynach, w gościnnym pokoju, który mu wskazano. Do pociągu było jeszcze parę godzin czasu.

Ale oczy nie kleiły mu się do snu. Ten dom cały i otaczający go ludzie, przykuwali go do siebie jakiemś dziwnem podobieństwem z ludźmi i domami, wśród których upłynęła mu młodość. Doznawał żalu jakiegoś niewytłómaczonego na myśl, że nie obaczy już zapewne nigdy tej młodej dziewczyny ze szczerym uśmiechem, która przebiegając obok niego w tańcu, szepnęła błagalnie: „oberka proszę pana! pan tak ślicznie gra oberka!“ że nie obaczy tej sędziwej, ale wyprostowanej jeszcze po wojskowemu, postaci jej dziadka, z siwym wąsem i czerwoną wstążeczką, migającą pod pętlicami czarnej czamary.

Żal mu było odchodzić ztąd; to też wysunął się tylko do sąsiedniego pokoju, gdzie dotąd jeszcze paliły się świece, a szczelnie zamknięte okiennice nie przepuściły ani tchnienia świeżego powietrza w atmosferę przejętą, dymem cygar i zapachem wina.

Rzędy wypróżnionych butelek stały na ziemi; świecące kapturki nietkniętych jeszcze, błyszczały na oknach i stołach, w otoczeniu kieliszków pustych i ponadpijanych.

Zielony stolik, nad którym przez noc całą chyliły się szpakowate głowy kilku podżyłych obywateli, otoczyła teraz młodzież, zwolniona od obowiązku bawienia pań, i szukająca w podnieceniu gry, odświeżenia zmysłów znużonych i odpoczynku dla znużonych członków.

— Henryk! rznij karty, ta dama coeurowa cię zrujnuje, musiałeś podczas wieczoru pobić serce jakiej blondynki.

— Może Karolci?... to ci można powinszować... szyk panna!

— Oho, Karolci? nie tak to łatwo. Dla Karolci trzeba munduru — wtrącił młody kuzynek, wskazując w stronę jednorocznego ochotnika od ułanów, gospodarującego przy stole z butelkami.

— Panna umierała, księdza się pytała,
Czy na tamtym świecie, są ułani przecie

zanucił któryś z młodzieży.

— Hej, przymknąć tam drzwi, panie wracają do salonu — zawołał p. Kaźmierz, najzapaleńszy z tancerzy który leżąc z nogami zarzuconemi na poręcz kanapy, chłodził fularową chustką dotąd jeszcze spocone czoło.

Rzeczywiście. w salonie podniósł się znowu gwar głosów świeżych, perlistych, jakby brzmiały w nich dźwięki zapożyczone od ptaszęcego chóru. Wiejskie, skromne tualety nie wyglądały przy białym dniu tak opłakanie. jak przejrzyste gazy i tiule używane na wielkich balach, a twarze zarumienione przechadzką, oczy, wpół senne, wpół błyszczące, nie straciły wcale uroku w jasnych promieniach słońca.

Kilku z młodzieży wymknęło się do salonu; reszta ściślejszem kołem otoczyła zielony stolik.

Ignacy przysiadł w kącie na małem krzesełku i oczyma błyszczącemi ścigał karty, upadające na stół i banknoty zgromadzone co chwila w większą grupę po stronie szczęśliwego gracza. Przeciwnik jego, wpół klęcząc na fotelu w postawie niedbałej, ale z ustami zaciśniętemi i czołem zachmurzonem, wyrzucał na stół karty. za każdym prawie razem dodając do nich banknot, który wyciągał z pularesu ruchem gorączkowym.

— Karol! masz szalone szczęście: przyjmij mnie do spółki, bo mi się to dyabelnie przyda po wczorajszym jarmarku

— Albo co? obcięli cię może na tym kasztanku, którym paradowałeś w dyszlu?

— Eh, mój kochany jeszcze nie taki kiep żebym się na koniu dał oszachrować! Obcięli mnie przy wincie, ale taka była noble-partya, że aż nie żal.

W salonie dało się słyszeć parę akordów. wziętych ręką biegłą i lekką, a wnet przyłączył się do fortepianu głos młody, dźwięczny jak metal, a wpadający miękko i pieszczotliwie nietylko w ucho ale i w serce słuchaczy.

Ignacy drgnął, — oczy jego odwróciły się raptownie od zielonego stolika i utkwiły w przymkniętych drzwiach, przez które płynął śpiew, — twarz jego zmieniła się jakoś dziwnie. Ukrył ją w obu dłoniach i słuchał.

Tak dawno już nie słyszał takiego świeżego. młodego głosu! Teatralne diwy śpiewały mu niegdyś, dziękując mu gibkiem spojrzeniem za bukiet przysłany z loży; potem, gdy lat kilka zabrakło wpół ochrypłe szansonety na deskach tingel-tanglów rzucały mu w ucho gamy wyskich trelów z całej siły swych zerwanych już piersi; — od lat kilku nie słyszał już wcale śpiewów lubiecych. chyba jakiś ton zabłąkany przypadkiem, spływający przez otwarte okno w turkot i hałas uliczny.

„Było we wsi dziewczę hoże,
„Piękne jako wiosny kwiat...“

Jakim cudem wybrała te właśnie piosenkę? tę, której echo ścigało go od lat tylu. budziło po nocach, mięszało się do tonów jego fletu, ile razy biorąc go do ręki myślał, że muzyka oderwie go od wspomnień przeszłości.

„I już odtąd był jej miły
„Ten co przyszedł z obcych stron —
„Skrzypki mu swatami były
„Serce złożył piosnki ton“

śpiewała Jadwiga tego wieczoru, kiedy raz pierwszy mówił jej o swej miłości. — ale życie nie piosnka, nie wystarczy grać i kochać, nie wystarczy zwłaszcza tym, których dzień po dniu powinien upływać w walce bezkrwawej, ale świętej a nieustającej nigdy, o każdą bruzdę ziemi, o dźwięk ojczystej mowy, o szept modlitwy w kościele swoim własnym, przed obrazem naszej Jasnogórskiej Królowej..

Śpiew urwał w salonie, nastąpił grzmot oklasków i szmer życzliwych pochwał — potem zażądano pieśni drugiej i trzeciej, kilka głosów złączyło się w chór młody, harmonijny, i już teraz krakowiaki, dumki ruskie, mazurskie kujawiaki płynęły jedne za drugiemi, przerywane tylko od czasu do chwili wesołym żartem lub wybuchem śmiechu.

Nagle po nad ogólny gwar podniósł się głos silny jeszcze, brzmiący jak żołnierska komenda, ale załamujący się niekiedy w pół słowa jak naderwana struna.

— Helenko, teraz jeszcze coś dla mnie; wiesz moje dziecko, którąś z moich.

Odpowiedzią na te słowa była przygrywka. która jak iskra elektryczna wstrząsnęła słuchaczy, podniosła opadające ze znużenia powieki p. Kaźmierza, nawet w dłoni Henryka wstrzymała nieruchomo kartę, którą miał na stół upuścić.

„Oto dziś dzień krwi i chwały,
„Oby dniem zbawienia był!...“

Wszyscy słuchali w milczeniu, — niekiedy tylko, najczęściej na początku nowej zwrotki, do wtóru z głosem młodej dziewczyny, podnosił się głos drżący i niepewny dziadunia, wyrywał się niby mimowolnie z jego piersi i opadał znowu, nie mogąc nadążyć dźwięcznym wysokim tonom.

Pieśń przebrzmiała, ale nikt nie spieszył z oklaskiem lub podziękowaniem, każdy zdawał się dosłuchiwać jeszcze we własnem sercu czegoś, zbudzonego tam śpiewem dziewczyny...

Ignacy siedział ciągle z twarzą ukrytą w dłoniach; szmer rozmów podnosił się dokoła, nieśmiały i przyciszony jak w kościele. — Jeden z grających wstał od stolika:

— Nie grasz już? — zapytał Henryka.

— Gram: pięćdziesiąt reńskich! przeforsuję kartę!

— Oby się tylko dała.

Karty padły, Henryk zacisnął mocniej usta i rzucił pięćdziesiątkę na stół.

W tej chwili drzwi od salonu otwarły się i niebieska suknia Helenki zabłysła na ich jasnem tle. Młoda dziewczyna trzymała w ręku tackę, zasypaną srebrnemi i papierowemi pieniędzmi.

— Na wygnańców z Poznańskiego! Czy panowie przyłączą się do naszej składki? — rzekła, postępując w głąb pokoju ku zielonemu stolikowi.

Grający i spektatorowie poruszyli się, każdy z żywością sięgnął do kieszeni; szczęśliwy zwycięzca w maczku zgarnął garść banknotów i nie licząc ich położył na tacy. Henryk otworzył pulares... nagle gorąca łuna zalała jego pobladłą twarz, opuścił rękę i cofnął się pod ścianę.

Zdziwione spojrzenie Helenki towarzyszyło tym ruchom, nie rzekła jednak nic i zwróciła się z powrotem do salonu. Przy drzwiach suknia jej lekko dotknęła siedzącego tam w kącie człowieka, który za jej wejściem podniósł głowę i utkwił w zasypaną banknotami tackę spojrzenie wilgotne, a jednak błyszczące.

Nagle — na tę górę pieniędzy upadła jeszcze jedna piątka, a ręka, która ją rzuciła, cofnęła się tak szybko, że młoda kwestarka nie zdołała nawet wymówić zwykłego: „Bóg zapłać“ i patrzyła zdumiona dokoła siebie, szukając hojnego dawcy.

Nie mógł nim być przecież ten niepozorny, w wyszarzaną kurtę odziany człowiek, który nagle podniósł się z kąta i jakby uciekając, spiesznym krokiem rzucił się ku wyjściu.

* * *

I znowu był na świecie cichy, pogodny wieczór, a w izdebce p. Ignacego panował chłód i mrok rozjaśniony tylko bladem światłem księżyca. Promienie jego padały na stojący pod oknem stolik, okryty białą serwetą, na drewniane ramki fotografii i na otwarte — puste puzderko fletu.

Oświecały one także postać p. Ignacego, który stał nad stolikiem z rękami załamanemi, z oczyma utkwionemi w puste puzderko.

— Na wygnańców z Poznańskiego — szepnął wreszcie i odstąpił od stolika, na którym brakło najdroższej relikwii, największego skarbu biednego muzykanta.

Hebanowy flet, z rąk nieubłaganego lichwiarza przeszedł już na własność jednego z członków ogródkowej orkiestry...

Za to, w łańcuchu wspomnień p. Ignacego. wśród czarnych grzechów przeszłości, błyszczało teraz małe, ciche światełko.

Czasem jedna taka iskra wystarcza, aby rozprószyć wszystkie ciemności, zalegające duszę i przeważyć chwiejącą się szalę życia...

Nagoda.

ZAPISKI LITERACKIE.

Pamiętniki Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza — rocznik IV i V. Lwów, 1890 i 1891.

Wspaniały to zaiste pomnik, jaki wystawia dla nieśmiertelnego wieszcza lwowskie Tow. liter. im. Mickiewicza, wydając od lat kilku arcyciekawe roczniki, mające na celu bliższe zapoznanie ogółu z życiem i pismami najdroższego nam pisarza.

Rocznik IV nie ustępuje pod względem wartości w niczem poprzednim, o których w swoim czasie zdawaliśmy sprawę na tem miejscu.

Na początku tomu tego, liczącego 411 stron druku, znajdujemy portret poety, wykonany kredką przez Wańkowicza w r. 1823; po za tem zaś zdobi tekst reprodukcya medalu, jaki kazało Tow. Mickiewiczowskie wybić na pamiątkę sprowadzenia do kraju zwłok wieszcza, wreszcie rysunek krypty i sarkofagu, w którym tenże spoczywa na Wawelu.

Najobszerniejszą w roczniku jest nader zajmująca rozprawa dra Zdzisława Hordyńskiego p. t. *„Mickiewicz i Brodziński“*. Określa ona z wszechstronną znajomością współczesnego piśmiennictwa stosunek obu poetów do siebie.

Utwory Mickiewicza — objęte w dwóch pierwszych jego tomikach — wywołały, jak wiadomo, żywą dyskusyę i polemiki w warszawskim świecie literackim. Jeden tylko Brodziński ciągle milczał, „chociaż zdanie jego, jako ogólnie już wówczas poważanego krytyka i profesora uniwersytetu, nie małe mogło mieć znaczenie“. Milczenie to niepomału dziwiło Mickiewicza, a na zdaniu Brodzińskiego wiele mu zależało, gdyż, jak sam wyznaje cenił je więcej niżeli „wszystkie wykrzykniki wielbicielów i sarkazmy przeciwników“.

Pierwsze słowo ze strony Brodzińskiego o Mickiewiczu, padło z okazyi tegoż ballad. Profesor warszawski znalazł w nich podkład prawdziwie narodowy i swojski, tylko na sposób „umodnienia“ zgodzić się nie mógł.

W odprawie Adama, danej krytykom i recenzentom warszawskim, pozostał też jeden Brodziński nietknięty. W poglądach swoich zbliżają się oni do siebie, pod wpływem wypadków i czasu

Niezwykle wielkie wrażenie wywarł na autorze *Wiesława* — dopiero *Wallenrod*. Dr. Hordyński twierdzi nawet, że Brodziński naśladuje ten poemat w utworze swoim: *Dwór w Lipinach*. Hipoteza ta nie przemawia nam do przekonania.

Gasnącem już okiem odczytał Brodziński *Pana Tadeusza* — i jak nas Odyniec informuje, „uważał go za najwyższy szczebel, na jakim dotąd poezya polska stanęła“.

Mickiewicz ze swojej strony, uznał znów „bliskie powinowactwo ducha, jakie zachodziło między Wiesławem a Panem Tadeuszem“.

Często też mówił Mickiewicz o Brodzińskim i często się na niego powoływał.

Obok tej pięknej, zajmującej a ściśle jednak naukowo traktowanej rozprawy — znajdujemy w roczniku dwie jeszcze prace większych rozmiarów. W pierwszej z nich p. t. *„O improwizacyi Konrada“* podaje prof. dr. Józef Kallenbach, psychologiczną genezę trzeciej części *„Dziadów“*.

Prof. Kallenbach przypuszcza, że w utworze tym zespoliły się dwa pomysły, a mianowicie powzięty w Rzymie zamiar napisania dramatu, osnutego na tle własnych przejść duchowych i oddawna kiełkujący w umyśle poety projekt opisania wypadków filareckich. Dualizm ten pierwiastków składowych, wpłynął i na budowę samego dzieła, tak iż odróżnić w niej można mechaniczne tylko, zdaniem autora, połączenie cierpień i pragnień Konrada z dziejami filaretów. Dr. Kallenbach usiłuje udowodnić, że *Improwizacya* powstała zrazu niezależnie od reszty poematu, i że „pobudziła w nim myśl tragedyi o duszy zbuntowanej, podźwigniętej z upadku modlitwą i pokorą bliźnich.“ Przypuszczenie to raczej śmiałe, aniżeli naukowo w rozprawie udowodnione.

Więcej do przekonania, przemawiają nam natomiast spostrzeżenia, co do pewnych analogij między *Improwizacyą* Mickiewicza z fragmentem Goethego p. t. *„Prometheus“*. Słuszną też jest zupełnie, uwaga powtórzona za Odyńcem, że genezy powstania Improwizacyi, szukać należy w rozczytywaniu się Mickiewicza, w czasie pobytu w Rzymie, w potężnym dramacie Eschylesowym: „Prometeusz“.

Konrad — to jakby do pewnego stopnia — spadkobierca duchowy tytana Eschylesowego, będącego wcieleniem ludzkości całej, walczącej od wieków w pocie czoła o rozwiązanie zagadki bytu. Walczy on jednak nie tyle rozumem, co Prometeusz Goethego, ile raczej uczuciem.

Wszyscy zgodzić się muszą: iż „Improwizacya“ jest istotnie „koroną siły twórczej wieszcza naszego.“

Uboższem w hipotezy i teoretyczne dociekania ale za to bardziej pozytywnie traktowane jest studyum p. Mazanowskiego, *o wpływie i reminiscencyach Schillerowskich w poezyi Mickiewicza*.

Krytyka nasza literacka, zwróciła się słusznie w czasach ostatnich na tory studyów porównawczych, wykazując oddziaływanie jednych pisarzy na drugich. Badania tego rodzaju o ile tylko prowadzone są ze ścisłością krytyczną, mogą rozświetlić niejeden szczegół w genetycznym rozwoju twórczości poszczególnych pisarzy.

O żywem przejęciu się Mickiewicza Schillerem, wspominano już niejednokrotnie. Poeta ten niemiecki przemawiał do usposobienia Mickiewicza jeszcze więcej jak Goethe, zwłaszcza w latach młodzieńczych. Świadczy o tem chociażby „*Oda do młodości*“, pisana pod silnym wpływem Schillera, jak to wykazał dr. Finkel, w rozprawie zamieszczonej w III tomie „Pamiętnika“.

Kwestyę tę rozbiera szczegółowo autor niniejszej rozprawy, zastrzegając się z góry przed wszelką przesadą, od jakiej n. p. nie zdołał się uchronić dr. Karpeles, omawiając wpływ Goethego na Mickiewicza.

Reminiscencye Schillera u Mickiewicza dają się zauważyć głównie w utworach napisanych w Wilnie i Kownie. Należą tu szczególnie: „Pierwiosnek“, „Hymn na Zwiastowanie“, „Żeglarz“, niektóre ballady, sonety, wyjątki z „Dziadów“ części I, II i IV i t. d. Rozczytywanie się w *Fiescu*, oddziałało nawet na *Wallenroda*. Nie wynika ztąd jednak, aby Mickiewicz „zasadniczą myśl jakiegoś poematu Schillera, drugi raz w niewolniczy sposób naśladował.“

Na ostateczną konkluzyę autora, godzimy się też najzupełniej, i przytaczamy ją tu w całości, jako nader trafną: „Mickiewicza, porównaćby można — pisze p. Mazanowski — z genialnym budowniczym, który stawiając gmach, obrabiał ornamenta podług doskonałych wzorów, korzystał nawet poniekąd z wypróbowanych już niejednokrotnie motywów, ale całość kierował podług własnego gustu i planu.“

Z drobniejszych rozprawek objętych działem noszącym tytuł *Miscellanea*, wymienimy trzy rozprawki szan. prezesa Towarzystwa, prof. Romana Pilata, zamieszczone w roczniku IV. W pierwszej z nich: „Opis matecznika w trzech redakcyach,“ porównywa autor redakcyę drukowaną z dwoma innemi, wyjętemi z rękopisu *Pana Tadeusza*, wyprowadzając w ten sposób genezę powstania tego mistrzowskiego opisu.

W następnej pracy objaśnia prof. Pilat nieznaną dotychczas rozprawę Mickiewicza o Karpińskim, wydając ją po raz pierwszy z rękopisu odszukanego w bibliotece Ossolińskich.

Ważnym przyczynkiem wreszcie do wyjaśnienia czynności literackiej Mickiewicza w czasie zamieszkania jego w Rosyi, jest odnaleziona również przez dra Pilata recenzya poety o studyum Szafarżika, na temat literatury polskiej. Czas powstania tej recenzyi oznacza wydawca na r. 1828 lub 1829.

Dwie współczesne wiadomości o Mickiewiczu, odszukane w „*Rozmaitościach*“, są przedmiotem rozprawki p. Bruchnalskiego. — Ciekawy przyczynek do wyjaśnienia genezy ballady: „*Tukaj*“, podaje dr. Adam Bełcikowski. — Szkicowym wizerunkiem brata poety, Franciszka Mickiewicza, obdarza nas p. Wł. Bełza, przedrukowując w drugiej rozprawce nieznany dotychczas tekst *Farysa*, różniący się do tego stopnia od drukowanego, iż uważać go można za pierwszy rzut poety. Dr. Józef Tretiak charakteryzuje znaną osobistość Bajkowa, na podstawie relacyi przyjaciela Mickiewicza i Puszkina, ks. Wiazemskiego. w tomie zaś V podaje nam urzędowy a wielce charakterystyczny, raport Nowosilcowa do w. ks. Konstantego, o *Konradzie Wallenrodzie*.

W tymże samym tomie i dziale, omawia dr. Kallenbach szczątki autografu pierwszego III części *„Dziadów“*, podczas gdy w poprzednim roczniku znajdujemy znów rozprawkę p. Mazanowskiego, o urywku z autografu *Konrada Wallenroda*. Do genezy tego poematu dorzuca nowe światełko p. Bruchnalski, w artykule zatytułowanym: *„Mickiewicz a Moore.“*

Nie wyczerpawszy zawartości *Miscellaneów* w jednym i drugim tomie przejśćby już należało chociaż pobieżnie ustępy umieszczone w dziale trzecim „Pamiętników“ t. j. tak zwane *Materyały*.

Spotykamy tu po raz pierwszy kilka pamiątek po Mickiewiczu, jak paszport, pełnomocnictwo Adama, dane na wyjezdnem bratu i trzy listy Wiazemskiego. Ogłosił je p. Bełza ze zbiorów rękopismiennych Bibl. Ossolińskich. Przekładem *„Don Karlosa“* według autografu, zasilił ten dział p. Mazanowski, dr. Nehring zaś podaje „Wyciągi z *rękopisu Stefana Zana*, zawierające pisma i przemówienia A. Towiańskiego.“ Wyjątków o Towiańszczyźnie i Mickiewiczu, z listów Jana Koźmiana (pisanych w latach od 1841—1842) destarczył prof. Pilat.

Artykuł francuski Mickiewicza, o nowoczesnem malarstwie religijnem, przedrukowany z *Revue du Nord*, przez dra Kallenbacha, objaśnia nas o zapatrywaniach poety na sztukę.

O pracach nad Mickiewiczem, w przeciągu ostatnich dwu lat, informuje nas bardzo starannie prowadzony dział recenzyj i sprawozdań, a wreszcie bibliografia. Na wyczerpujący obraz bieżącej literatury w danym kierunku, złożyły się w Pamiętnikach wytrawne firmy naukowe.

Przy końcu tomu IV znajdujemy dodatkowo jeszcze „Kronikę“ — zawierającą *opis sprowadzenia zwłok Mickiewicza* na Wawel, pióra dra Zdzisława Hordyńskiego. W barwnem tem opowiadaniu ujmuje nas przedewszystkiem nuta serdeczna obok chwalebnej skrupulatności w przedstawieniu przebiegu obchodu i wszystkich szczegółów, poprzedzających takowy.

O naukowej wartości *Pamiętników* — stanowią przeważnie dłuższe rozprawy, umieszczane w pierwszym dziale. Nie znając ich, nie podobnaby obecnie przesiębrać jakichkolwiek nowych studyów nad poetą. Z tego też powodu — powiemy jeszcze słów parę o rozprawach, zamieszczonych w V, to jest ostatnim roczniku, który wyszedł dopiero przed kilku miesiącami.

Otwiera ten tom praca jednego z najwybitniejszych literatów, p. Piotra Chmielowskiego. Autor omawia w niej *estetyczno krytyczne poglądy Adama Mickiewicza* w czasie od roku 1829 do 1841. Jest to trzecia część większego studyum. którego poprzednie rozdziały, zamieszczone były w drugim i trzecim tomie tegoż samego wydawnictwa.

Wyznawca teoryi klasycznych, w pierwszej dobie swej działalności, a zdecydowany już bojownik romantyzmu w późniejszym okresie, nie pozbywa się Mickiewicz, od razu po roku 1829. całego dorobku duchowego z dawniejszych lat, ale przeciwnie obok nowych zapatrywań na życie i literaturę, przechowuje wiele z dawniejszych poglądów, nie tonąc jednak jeszcze w mistycyzmie.

Podobnie jak poprzednio, gdy obok płomiennych „Dziadów“ — mieścił poeta i spokojną Grażynę — „tak i teraz, obok mistycznych widzeń i przepowiedni, w które trzecia część Dziadów obfituje, tworzy sceny w tymże samym poemacie tchnące realizmem, lub nacechowane rozległym rozumem, a nadto pisze arcydzieło spokoju i harmonii — Pana Tadeusza“. Z pamięcią o tym znamiennym fakcie, przystępuje autor do rozbioru zdań, wyrażanych przez Mickiewicza w ciągu omawianej obecnie fazy jego umysłu.

Najświetniejsza to epoka w twórczości wieszcza — nie posiadamy jednak do niej. zdaniem dra Chmielowskiego, „bezpośrednich danych o rozwoju i ustaleniu się teoretycznych jego przekonań w zakresie sztuki“.

Oprócz „Listów“ Odyńca, ułamków z odczytów o literaturze łacińskiej w Lozannie, kilku artykułów poety artystyczno-literackich, za główny materyał źródłowy w rozprawie niniejszej, służą jeszcze dzieła, listy poety i pierwszoletni kurs literatury słowiańskiej w kolegium francuskiem.

Uczuciowość i nastrój fantastyczny objawiały się już od pierwszej chwili w utworach Mickiewicza.

Czynnikom tym stawiał jednak zapory nieprzeparte „rozległy rozum“, nie dozwalając przez czas długi pochłaniać całego umysłu wzburzonym falom uczucia i wyobraźni.

Zwolna dopiero i stopniowo przedostawać się poczyna usposobienie naturalne do sfery maksym teoretycznych.

Za pierwszy bodziec „do skierowania myśli w krainę tajemniczych związków pomiędzy światem widzialnym a nadzmysłowym“ — uważa p. Chmielowski — lekceważony przez poetę, wpływ mistyka Oleszkiewicza w Petersburgu. W związku z tem, drugą dyrektywą życia, staje się dla dla poety, wiara chrześcijańska, opatrywana własnym komentarzem. Nastrój ogólny umysłu, reaguje zarówno w dziedzinie twórczości, jak i w zakresie pojęć o twórczości innych.

Dla wszechstronniejszego ocenienia tych estetyczno-krytycznych przekonań wieszcza naszego — należałoby tu koniecznie naszkicować rodzaj jego sylwetki psychologicznej. Na tem tle osnuta analiza, zyskałaby niewątpliwie na pogłębieniu przedmiotu, o co jednak nie pokusił się p. Chmielowski. Poglądy literackie Mickiewicza w tej epoce, zszeregowane więc są bez konsekwentnego odwoływania się do źródeł, z których wypłynęły. Poeta przechyla się mniej lub więcej ku idealizmowi, tonąc ostatecznie w mistycyzmie, którego objawy literackie rozpatrzyć obiecuje autor w następnej części obecnej pracy.

„Jako poeta wznosi się Mickiewicz po nad wzory, które mu za przewodników służyły, i częścią wchłaniając obce poglądy, częścią wytwarzając je sobie samodzielnie, staje na wyżynach twórczości, na których nie wielu tylko ma towarzyszów. Jako myśliciel-estetyk, nie posiadając w wyższym stopniu zdolności analitycznych, nie dochodzi on do jakiegoś ściśle spójnego systemu prawd, daje się nawet niekiedy unosić na krańce, niezgodne z tą skalą zharmonizowania potęg duchowych, jaką podziwiamy w jego arcydziełach, ale bądź co bądź, ma on świadomość drogi, po której idzie, zna warunki i źródła twórczości, a niekiedy wypowiada luźnie głębokie prawdy“.

Rozprawa niniejsza, aczkolwiek stanowi cenny nabytek w piśmiennictwie, nie jest jednak ostatecznym wyrazem w danej kwestyi. Brak cieplejszej karnacyi czyni ją też nieco oschłą. Nie wpływa to naturalnie na obniżenie jej wysokiej wartości naukowej.

Prelekcye paryskie Mickiewicza rozbiera ze stanowiska naukowego p. Władysław Nehring w drugiej rozprawie tegorocznego tomu *Pamiętnika*.

Zabierając głos w tym przedmiocie, zastrzega się autor z góry, „że dalekim jest od wyczerpnięcia rzeczy“ i pragnie jedynie uczynić początek w tym względzie. Nie zamykając też oczu na liczne ich niedostatki i uchybienia naukowe zastanawia się p. Nehring przedewszystkiem nad kwestyą, co mógł wiedzieć Mickiewicz o ruchu umysłowym w Słowiańszczyźnie i jak był poziom tej gałęzi nauki za jego czasów.

Znakomity znawca rzeczy słowiańskich — podnosi też ze szczególniejszym naciskiem, że aczkolwiek wiele szczegółów w prelekcyach nie wytrzymuje krytyki, nawet z ówczesnego stanowiska wiedzy, zaprzeczyć nie można, że przedstawienie rzeczy jest w ogóle niezwykłe, w wielu względach nowe i oryginalne.

Ostatnia z rozpraw — pióra szanownego prezesa Towarzystwa — prof. Romana Pilata — zapoznaje nas z autografami pierwszych trzech ksiąg *„Pana Tadeusza“*.

Wartość naukowa autografów znakomitych pisarzy została już dziś powszechnie oceniona. Są one nietylko cennemi pamiątkami, ale zarazem najlepszym środkiem pomocniczym do krytyki tekstu i co ważniejsza jeszcze materyałem źródłowym, przy którego pomocy zbadać możemy niejednokrotnie zawiązek pierwszego pomysłu poetyckiego i jego stopniowe kształtowanie się.

Jakoż bez bliższego poznania i zbadania autografów „Pana Tadeusza“ — nie podobna było dotychczas wyjaśnić wszechstroniej genezy poematu.

Do rozprawy niniejszej nastręczyły autorowi materyału dwa autografy początkowych ksiąg „Pana Tadeusza“. Jeden z nich to ułamek, złożony tylko z kilku kartek, drugi zaś obejmuje w całości tekst pierwszych trzech pieśni.

Rezultat naukowy, jaki autor uzyskał na podstawie krytycznego porównywania autografów z tekstem drukowanym, jest istotnie pierwszorzędnej doniosłości.

Co dotychczas zaledwie przypuszczać było można, stwierdzają autografy wyraźnemi dowodami, to jest, że w myśl pierwotnego planu poety nie miał być „*Pan Tadeusz*“ poematem osnutym na szerszej podstawie historycznej lub politycznej, ale skromnym, z kilku pieśni zaledwie złożonym wizerunkiem życia domowego szlachty na Litwie. Przystępując do pisania swego dzieła, nie miał Mickiewicz dokładnie obmyślanego planu i dopiero później pod wpływem samego tworzenia nastąpiło stopniowe przekształcenie pierwotnego pomysłu, jak to wskazują liczne dodatki, wtrącane do brulionu. „Przemiana odbywała się w dwojakim kierunku; z jednej strony przez rozszerzenie szczegółów fabuły, wciągnięcie nowych motywów, które sprowadzały nowe zawikłania i nadawały odmienny kierunek akcyi, a z drugiej przez zmianę ogólnego charakteru poematu, wskutek podsunięcia obszerniejszego tła politycznego i historycznego“.

W ten sposób dopiero urosło to arcydzieło współczesnej literatury, potrącające o wszystkie struny narodowego życia naszego.

Autografy „Pana Tadeusza“ — świadczą zarówno o godnej podziwu „łatwości i szybkości koncepcyi poetyckiej“, jak nie mniej o niezwykłej staranności w przerabianiu brulionu.

„Nie podobna prawie scharakteryzować tych najrozmaitszych poprawek — pisze prof. Pilat — które się mieszczą w pierwszych trzech pieśniach poematu. Poeta — jako prawdziwy artysta, uzupełnia te lub owe szczegóły, nakłada silniejszą farbę na niedość wyraźnie zaznaczone rysy, usuwa drobne niedokładności w obrazowaniu lub formie wiersza, wydobywa nowe światła i cienie, wiąże wszystko razem w prześliczną artystyczną „całość“.

Cenna ta praca o autografach — zamyka dział rozpraw w roczniku piątym „Pamiętnika“.

Rocznik ten zdobi wizerunek poety, kopia portretu znajdującego się w Muzeum narodowem w Krakowie, pędzla Józefa Oleszkiewicza.

Artysta wykonał go w Petersburgu w roku 1828.

Karol J. Nitman.

— **Monety z alchemicznego złota**, ślady ich bicia w Polsce, oraz recepta na pomnażanie złota i bicie zeń dukatów, zebrał i wydał p. Antoni Ryszard, znany w kraju naszym numizmatyk, obywatel naszego grodu.

W niewielkiej broszurce, ale na którą złożyła się wielka, skrzętna i bardzo żmudna praca a dalej cierpliwość i wytrwałość, wykazał autor na podstawie dat i faktów, że próby nowego złota, przedłożone niedawno Akademii umiejętności w Paryżu przez historyka alchemii p. Bartholeta, jako nowy wynalazek, znane były bardzo dawno, bo jeszcze za czasów niepodległej Rzeczypospolitej naszym polskim alchemikom. P. Barthollet nie wynalazł więc nic nowego. Szczególną uwagę zwraca autor broszury na wyrabianie monet i medali alchemicznych w Polsce. Ciekawych bardzo dowiadujemy się tutaj szczegółów o gorączce, jaka przez długi czas trawiła nawet dwory królewskie i książęce, celem wykrycia sposobu robienia sztucznego złota. Niektórzy alchemicy utrzymywali np., że z każdego ciała da się osiągnąć złoto. „Benedykt Toepfer, alchemik z XVII wieku, w pismach swych dowodził, że najłatwiej złoto wyciągnąć można z żydów, że 24 żydów ma dawać 1 łut złota“. I wiele innych podobnych ciekawych rzeczy znajdujemy w broszurze p. Ryszarda. Trzebaby chyba całą broszurę przedrukować, bo co krok, co wiersz, to mamy nowy szczegół zajmujący i pod niejednym względem charakteryzujący ludzi i czasy.

Prócz tego znajduje się w broszurze: recepta na pomnażanie złota i bicie dukatów. Receptę tę podał w liście Casanowa księciu Karolowi kurlandzkiemu. List ten, ze wszech miar ciekawy, odszukał p. Ryszard i wydrukował; dawał w nim sposób Casanowa księciu robienia złota, uzasadniając, że jeden dyrektor z 4 ludźmi może 1000, a nawet więcej dukatów tygodniowo wyrobić. Ciekawych, jak się te dukaty robią, odsyłamy po bliższe wskazówki do broszury p. Ryszarda.

(m—d).